NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400 519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

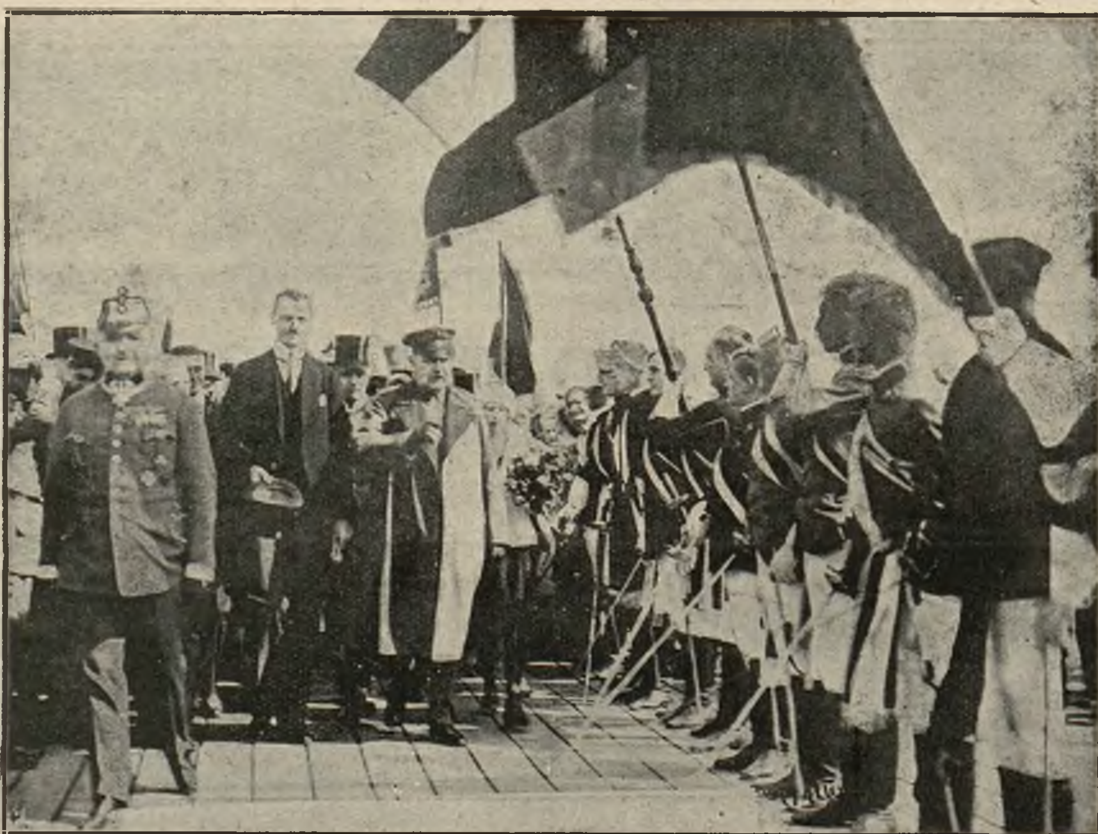
Rok XXI. Kraków, 6 września 1924. Nr. 36.

Święto bydgoskiej szkoły podchorążych



W tych dniach bydgoska szkoła podchorążych promowała 168 abiturjentów na oficerów armji polskiej. Z okazji tej uroczystości odbył minister Spr. W. gen. Sikorski przegląd kompanji kadetów, wysłuchawszy przedtem mszy polowej na dziedzińcu szkoły.

Na politycznej arenie.



Hindenburg w Sobotach. Po nacjonalistycznych „uroczystościach“, które się odbyły dla uczczenia Hindenburga w Gdańsku „feldmarszałek“ odwiedził Sopoty, wygłaszając i tutaj podburzające do „odwetu“ mowy.

Ciemnych punktów tutaj jest aż nadto wiele. Wiadomo, jak dotąd tylko, że śmierć Mateottiego miała przysłonić jakieś nieczyste afery, dokonywane na rachunek rządu przez różne wybitne osobistości z partji faszystowskiej. O jakie afery chodziło? Pod czyjem natchnieniem działali mordercy? Czy osobiście byli w te afery wmieszani? Czy chodziło im wyłącznie o sam autorytet partji faszystowskiej, zachwiany przez odkrycie nadużyć, czy poprostu własną zagrożoną skórę? Kto im pomagał w ukryciu ciała ofiary? Kto z nich mordował, a kto był tylko dalszym ogniwem w tej zbrodni?

To jest zaledwie kilka luźnych pytań z szeregu tych, które rozwiązać ma proces. Dotychczas sprawcy na nie nie chcą odpowiedzieć i wogóle zapierają się winy. Ale należy być pewnym, że gdy akt oskarżenia zarządu na wszystkich dziewięciu najwyższej kary za zbrodnię, gdy krwawe widmo ofiary wskrzesi na sądowej sali, wtedy ci z oskarżonych, którzy tylko pośrednio zawinili dalszym swoim udziałem odsłonią w obronie własnej niejeden rąbek tej tajemniczej tragedji i oświetlą jej właściwych sprawców.

Ostatni akt tego strasznego dramatu przyniesie nam bodaj najwięcej sensacyjnych i fascynujących momentów.

xx.

Znalezienie zwłok Mateottiego.

Znalezienie zwłok Mateottiego wstrząsnęło do głębi opinją publiczną we Włoszech. Wstrząsnęło niemniej od jego tajemniczego i tragicznego zniknięcia, niemniej od wykrycia pierwszych śladów zbrodni. Ale o ile te pierwsze wypadki niosły z sobą zarodki groźnego w następstwa fermentu, o ile były hasłem do zaciekłej walki między rządzącą a opozycyjnemi partjami, o tyle znalezienie zwłok tragicznej ofiary przyczyniło się do uspokojenia opinji. Było ono, jakby oliwą polaną na wzburzone fale. Ucichły fantastyczne domysły uciętą język złośliwej i potwarczej plotce...

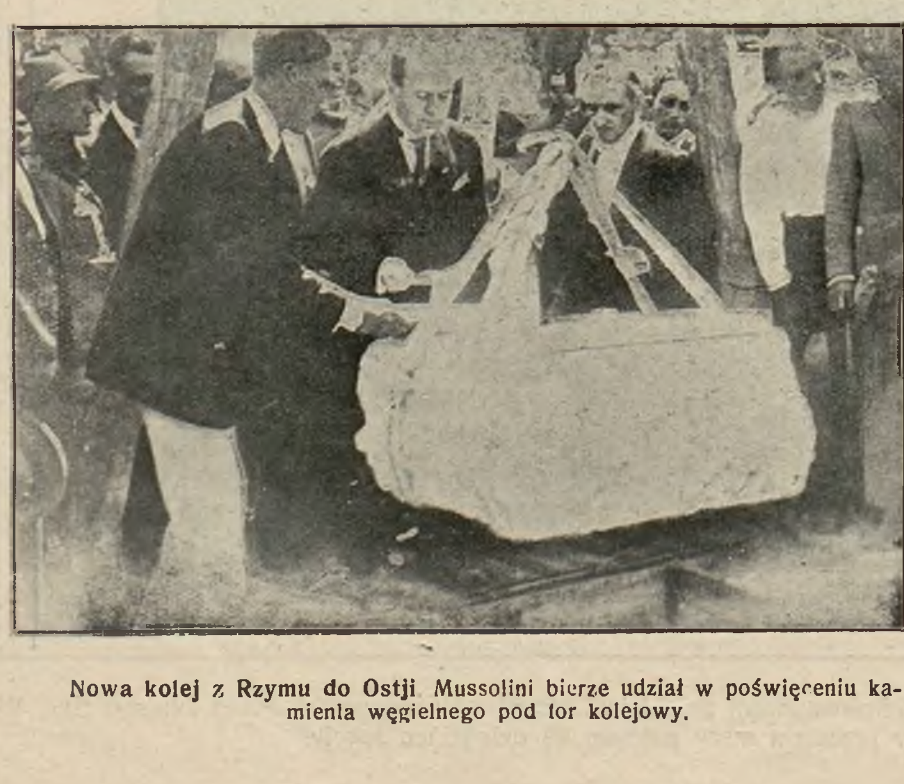
Dla opozycji znalezienie zwłok Mateottiego było dostateczną gwarancją, że śledztwo jest prowadzone bezstronnie, stanowczo i że winni nie ujdą zasłużonej karze. Od sfer rządzących i od faszystowskiej partji oddaliło raz na zawsze zarzut współudziału w zbrodni i ukrywania potem jej śladów...

Nad trumną nieszczęsnej ofiary ucichły wzajemne wyrzuty. W ten sposób stała się ona żałobną arką, jeśli nie przymierza, to w każdym razie zbliżenia między zwaśnionemi stronami.

Ale oprócz swojej politycznej strony znalezienie zwłok Matteottiego ma ważne prawne znaczenie. Akt oskarżenia przeciw dziewięciu wspólnikom tej zbrodni, którzy znajdują się narazie w murach aresztu śledczego, zyskuje silną i niewzruszoną podstawę. I może być, że przez swe moralne znaczenie dla psychiki sprawców, odkrycie zwłok ich ofiary, przyczyni się do rozświetlenia zagadki, jaka wciąż przysłania oblicze tej zbrodni.



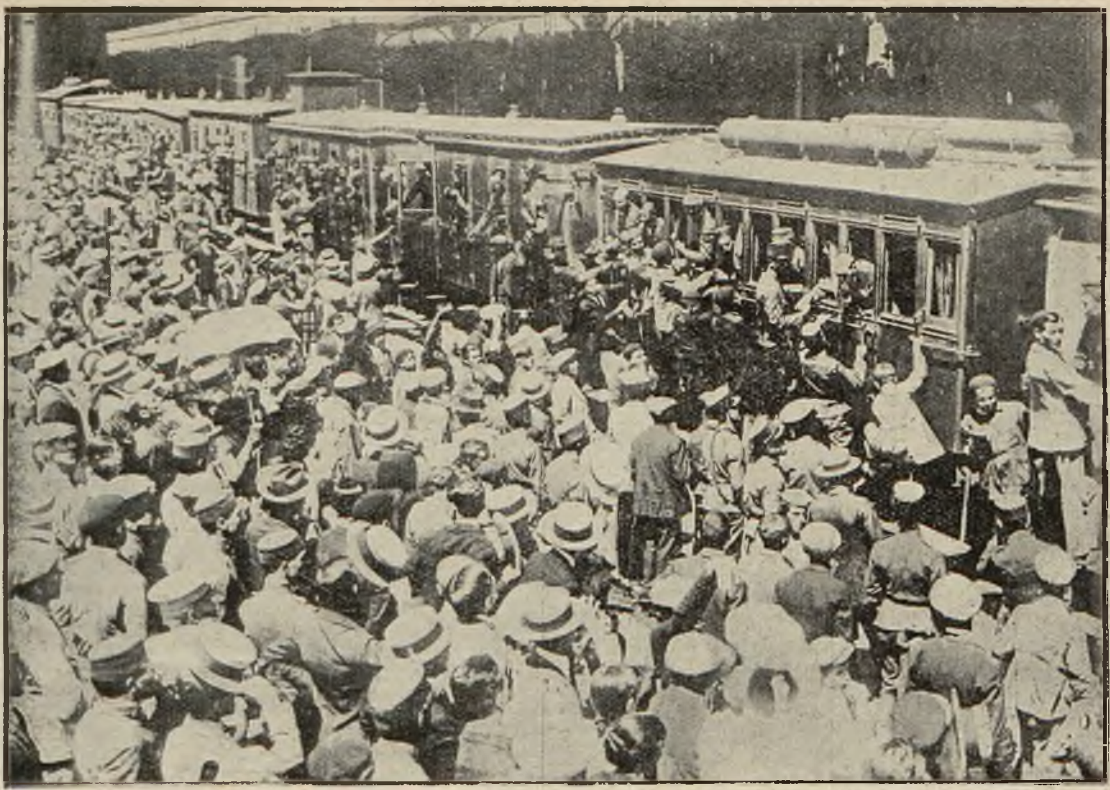
Ekshumacja zwłok Mateottiego. Trumna ze zwłokami, niesiona przez socjalistycznych posłów do parlamentu włoskiego, w drodze z rzymskiego dworca kolejowego do cmentarnego kościoła.



Nowa kolej z Rzymu do Ostji. Mussolini bierze udział w poświęceniu kamienia węgielnego pod tor kolejowy.



Rumuński następca tronu w Holandji. Książe Karol rumuński zwiedza w Amsterdamie sławne warsztaty lotnicze.



Walki w Marokku. Z Madrytu wyjeżdżają wciąż nowe pociągi przepełnione wojskiem, żegnane przez tłumy ludności, zasilając rezerwy wojsk hiszpańskich w Marokku.



Komunistyczny delegat murzyński z Guadeloupy na tronie carów w Kremlu moskiewskim.

Hindenburg na gdańskiej ziemi.

Wolna Polska z dostępem do morza! Wszyscy żywo mamy w pamięci te chwile, gdy tem oświadczeniem przeważył Wilson na korzyść naszej ojczyzny szalę wypadków dziejowych, szalę mającą odmierzać sprawiedliwość świata. Wolna *z dostępem do morza...* Ten ostatni warunek był dyktowany zarówno trzeźwą racją stanu, chcącą wskrzeszonemu państwu zapewnić życiotwórczy oddech, jak wymogiem sprawiedliwości dziejowej, wołającej o naprawę krzywd zadawnionych, odwiecznych.

Niestety w chwili realizacji wersalskiego traktatu zarówno naiwny doktrynerzym jednych jak wyrachowanie kupieckie innych „władców świata" spaczyły tę sprawiedliwą zasadę dając Polsce parodję dostępu do morza w postaci sztucznego korytarza z Gdynią i pewnych uprawnień w „wolnem mieście Gdańsku". Stworzono w ten sposób wieczną podstawę fermentu i niepokoju, zagrażającą pokojowi świata. Z jednej strony bowiem osłabiono mocarstwowe stanowisko Polski, z drugiej zaostrzono apetyty nacjonalistów niemieckich, dając im podstawę w Gdańsku do militarystycznych, antypolskich knowań. Mamy tego nieustanne dowody. Jednym z nowych była wizyta Hindenburga w Gdańsku. Dała ona okazję do wielkiej rewji sił „odwetowego" nacjonalizmu Niemiec. Wygłoszono szereg przeciwpolskich przemówień. Wołano wyraźnie o przyłączenie Gdańska do Niemiec, zapowiadano „zjednoczenie" ziem rdzennie niemieckich", mając na myśli tutaj oczywiście Pomorze, Górny Śląsk, Wielkopolskę i t. d. Państwo polskie musiało ścierpieć to upokorzenie, że na „wolnej ziemi gdańskiej", pozostającej pod protektoratem „Orła Białego", wieszczono mu otwarcie zagładę i zgubę i mobilizowano przeciw niemu opinję.

Wizyta Hindenburga w Gdańsku winna być dla nas groźnem i znamiennem memento. Hindenburg oświadczył, że poszum fal morskich uderzających o gdańskie wybrzeża mówi Niemcom o konieczności odwetu. Nam mówi on co innego. Mówi nam, że dopóty Polska nie będzie zabezpieczona w podstawach swego istnienia, dopóki nie uzyska prawdziwego dostępu do morza, dopóki wybrzeże gdańskie nie będzie prawdziwie polskiem wybrzeżem.



Nowy komendant angielskiej floty wojennej. Sir Henry Jackson, dotychczasowy szef floty Wielkiej Brytanii, usunął się ze służby czynnej z powodu starości. Prawdziwy ten „Wilk morski" miał za sobą 56 lat służby w marynarce angielskiej. Na jego miejsce miejsce mianowany został admirał Charles E. Madden, którego fotografję zamieszczamy.

Murzyn na tronie carów Rosji.

Na ostatnim kongresie komunistycznym w Moskwie prócz delegatów różnych państw Europy i Ameryki, zjechało się również kilkunastu przedstawicieli egzotycznych kolorowych państewek. Jak wiadomo, komuniści zwracają specjalną uwagę na rozwój rewolucji w koloniach, toteż różnobarwni delegaci przyjmowani byli i honorowani ze specjalnem wyszczególnieniem.

Ilustracja nasza przedstawia delegata Guadelupy, który dał się fotografować na tronie carów Rosji, w Kremlu moskiewskim. Jest to fotografja niezwykle symptomatyczna, ilustrująca w sposób dobitny obecny stan Rosji.

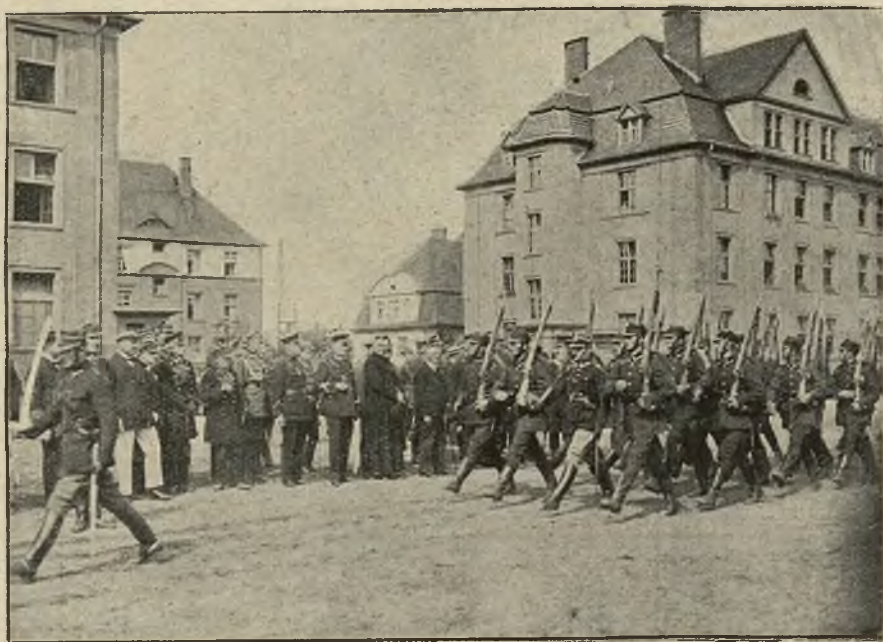


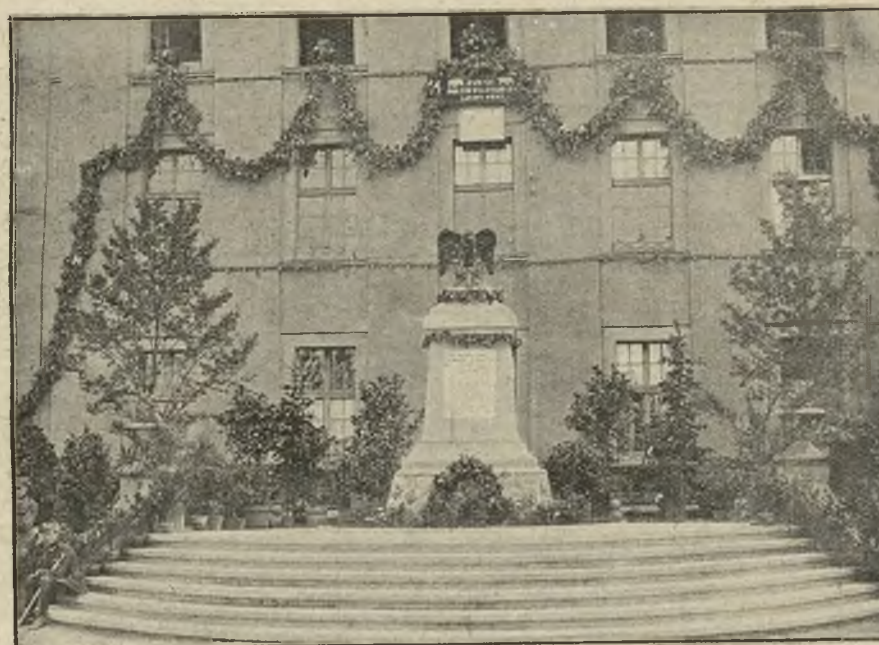
Nowy gubernator Ceylonu. Naczelnym władcą angielskiej kolonji w Ceylonie został sir H. Ch. Clifford. Kompetencje jego władzy są niezmiernie rozległe, niemal jak udzielnego monarchy.



60-lecie Czerwonego Krzyża. Obraz historyczny z ratusza genewskiego, przedstawiający konferencję genewską odbywającą się w tejże sali ratuszowej, na której podpisano w dn 22 sierpnia 1864 „konwencję genewską" stanowiącą jedną z podstaw prawa międzynarodowego i akt założenia Czerwonego Krzyża.

Wiadomości z Polski.





Uroczystość 7 pułku saperów w Poznaniu:

Defilada 7 pułku saperów w czasie ich święta pułkowego. Defiladę odbiera gen. bry. Hauzer w. z. Dcy O. K. VII oraz Dr. Kiedacz w. z. prezyd. miasta. 7 pułk saperów w czasie ostatniej powodzi zyskał sobie uznanie i miłość mieszkańców miasta Poznania za dzielne ratowanie życia i dobytku ludności.

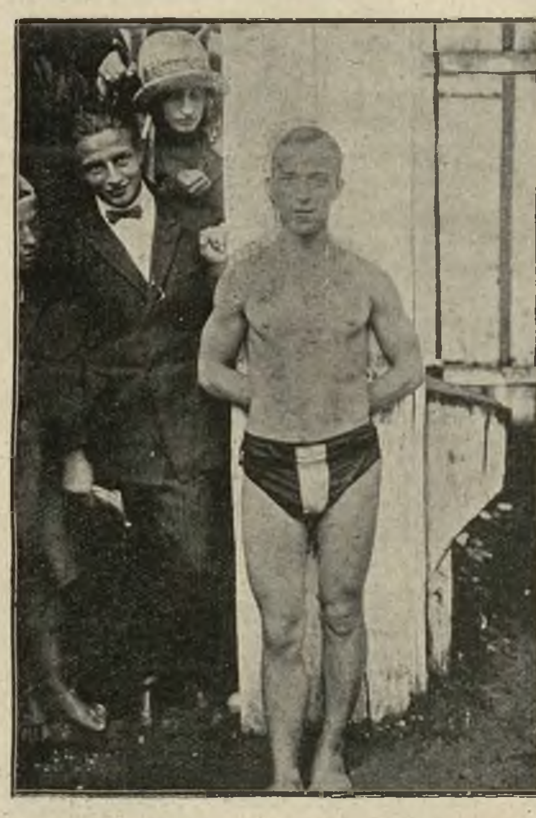
Pomnik poległych 7. pułku saperów, przed którym odbył się w wigilję święta 7. pułku sap. 30/VII uroczysty capstrzyk, został na święto pułkowe wspaniale udekorowany przez miejscową ludność i władze wojskowe.



Ogólno-polskie zawody pływackie:
P. **Schreiberówna**, która uzyskała 1-sze miejsce w wyścigu pływackim na 100 m, przebywając dystans w 1 m. 50 sek. Ustanowiła ona ponadto nowy rekord pań w wyścigu na 1500 m, przebywając je w czasie 30 m. 55,7 sek.

Ogólno-polskie zawody pływackie.

Tegoroczne zawody pływackie o mistrzostwo Polski wykazały pewną poprawę w formie naszych zawodników. Ustanowiono cały szereg nowych rekordów, które aczkolwiek ustępują jeszcze znacznie zagranicznym, w porównaniu jednak z zeszłym rokiem pozwalają przy dalszej systematycznej pracy, oczekiwać zrównania z zagraniczną klasą. Najlepszą formę wykazują p. Kuncewicz (W. K. W. Warszawa) mistrz Polski na 100 m. i p. Dette (E. K. S. Katowice) mistrz Polski na 200 m. Publiczności zebrało się wiele, a rzęsisty deszcz, który padał w obydwa dni, zrównał ją pod względem wyglądu z zawodnikami wychodzącymi z basenu.



Ogólno-polskie zawody pływackie: P. Dette mistrz Polski na 200 m.

Pierwsza fabryka piór stalowych.

Fabryka piór stalowych pluskiewek spinaczy i t. p. pod firmą K. Wasilewski i Ska. założona została w roku 1893, jako pierwsza fabryka w kraju wyrabiająca powyższe artykuły. Przeszła ona różne koleje rozwoju ulepszając ciągle fabrykację. Obecnie stoi na wysokości nowocześnie urządzonej fabryki tego rodzaju, posiadając najnowsze urządzenia i dlatego też wyroby tej fabryki nie ustępują pod żadnym względem najlepszym fabrykatom Zachodu. Zajmuje ona około 200 robotników. Obecnie fabryka została przeniesiona do własnego nowozbudowanego znacznie większego budynku, co daje tej fabryce możność dalszego rozwoju.

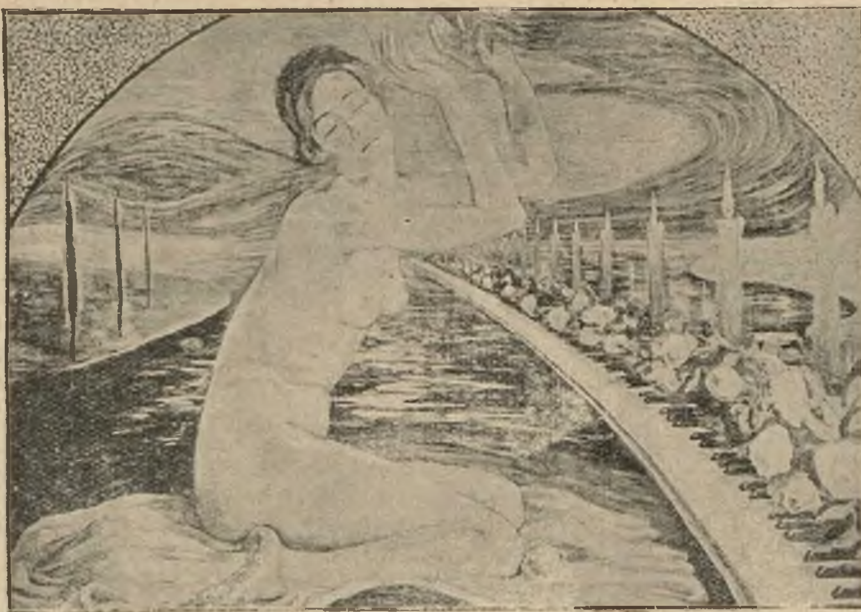


Ogólno-polskie zawody pływackie:
Zwycięzca na międzymiastowych zawodach pływackich w Krakowie, **Ritterman**. Zdobył I. miejsce w wyścigu na 1500 m, przebywając dystans w 30 m, 3. sek.





Uczestnicy Międzynar. Kongresu Nauczycieli szk. śr. w Krakowie: Przed Uniwersytetem Jagiell. i w murach podworca Bibljoteki Jagiellońskiej.



Marja Bianka „Nocturn".



Marja Bianka. „Wiosna w jesieni". fot. Münz Lwów.

Z lwowskich pracowni malarskich.

Marja Bianka.

Dobrze namalowany obraz nie jest jeszcze dziełem sztuki gdyż „dobre malowanie" może być tylko techniką rzemieślniczą. Sztuka zaczyna się tam dopiero, gdzie się kończy rzemiosło.



Artystka w pracowni.

Każdy artysta musi być odkrywcą nieznanych światów w dziedzinie piękna i wzruszeń estetycznych, gdyż ukazuje nam rzeczy *inaczej*, niż je widział przed nim ktokolwiek.

Sztukę ukazywania rzeczy „inaczej" niż inni posiada w wysokim stopniu jedna z najbardziej utalentowanych malarek lwowskich, Marja Bianka.

Orygnalność i głęboka, wielka rzetelność artystyczna, jasna świadomość celów przy umiejętnym opanowaniu środków, zniewalają do uznania i szacunku dla jej utworów.

O wystawach Marji Bianki we Lwowie, Warszawie i Krakowie pisano wiele, a zawsze z dużem uznaniem. Jeśli piszemy dziś o jej twórczości z okazji urządzonej przez nią wystawy w czasie Targów Wschodnich we Lwowie, to nie dlatego, aby do dziesiątek „recenzji" dołączyć jeszcze jedną „pochlebną wzmiankę", lecz dlatego, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na ten niepospolity i wielki talent, który stanął na najwyższym szczeblu swego rozwoju artystycznego.

Uczennica prof. Weissbergera, Eisengräbera i Feldbauera w Monachium i prof. Maurice Denisa, Henri Valotona, Desvaliers'a i w. i. w Paryżu, osiada na stałe we Lwowie i Krakowie, oraz w warszawskiej „Zachęcie".

Wybitna przedstawicielka neoklasycyzmu polegającego na kompozycyjnem traktowaniu form, wkracza zdecydowanie na tory neoklasycyzmu, nie ulegając ani przez chwilę lewicowym prądom sztuki ostatnich lat (kubizm-formizm futuryzm), które poniekąd są formą przejściową do kierunku jaki artystka obrała sobie w swej karjerze artystycznej.

Marja Bianka jest jedną z tak rzadkich u nas twórców uprawiających kompozycję i to kompozycję przemawiającą najwyższymi tonami artystycznego piękna. W obrazach Marji Bianki jest jakaś pogoda słoneczna, a zarazem melancholja; jest prostota naiwna, a zarazem wyrafinowanie współczesne; jest miękkość aksamitnej dłoni kobiecej, w której doknięciu jednak czuć pewną siebie, stalową, zaiście nie kobiecą energję.

Jej obrazy (pejzaż — portret — kompozycja) zbudowane są ze ścisłością matematyczną pod względem układu, szeregowania się brył i roz-



Marja Bianka: „Mazurek.



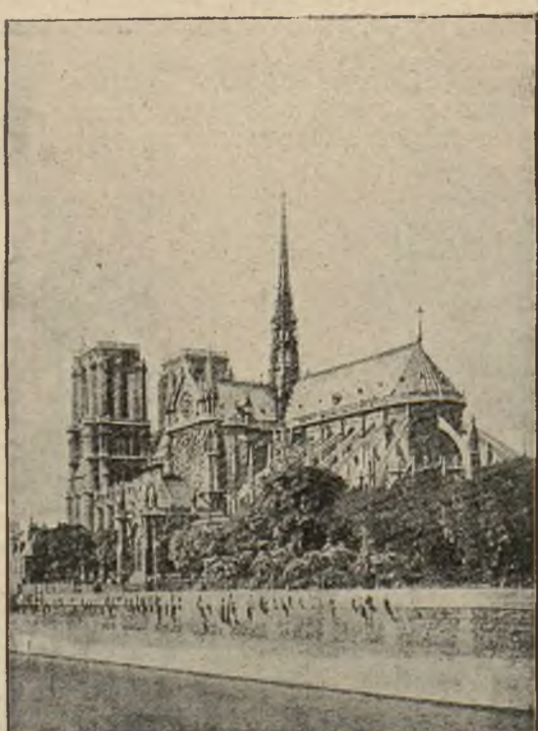
Ze świata teatralnego. P. Kazimierz Ostrowski ulubieniec publiczności, który w zeszłym sezonie operetkowym zdobył sobie ogromną popularność wśród publiczności krakowskiej. Obecnie wszyscy z niecierpliwością wyczekują wiadomości, czy będzie on i w tym sezonie występował w Krakowie.



Nowy sezon w „teatrze miejskim im. Słowackiego w Krakowie". Pod znakomitą reżyserją art. dram. St. Wysockiej i przy nowej inscenizacji p. Dyr. Teofila Trzcińskiego, rozpoczęto sezon teatralny w Krakowie „Zaczarowanem Kołem" St. Rydla. Ilustracja przedstawia fragment z aktu I, — „**Nad zaczarowanem jeziorem**". Sztuka spotkała się z entuzjastyczną oceną tak publiczności, jak i krytyki.



Plac Opery w Paryżu.



Chybiony projekt odbudowy katedry Notre Dame. Pewien bogacz amerykański ofiarował się dobudować wieże na katedrze „Notre Dame", słynnym, lecz niewykończonym zabytku gotyckiej sztuki. Zdjęcie przedstawia katedrę w obecnym jej stanie.

kładu światła — są namalowane z takiem bogactwem środków kolorycznych, z taką niezrównaną kombinacją tonów i odczuwaniem najsubtelniejszych odcieni i odblasków barwy i światła, że płaszczyzna płótna staje się dalą, gdzie krąży powietrze drgające i mieniące się światłem bajecznej przestrzeni.

Załączona w reprodukcji kompozycja „Nokturn" symbolizuje plastycznie muzykę nokturnu. Klęcząca, naga kobieta zapatrzona w zaświaty poddaje się rytmice muzyki, która spływa na nią z nieskończoności płynie po klawiturze, gdzie niewidzialna ręka zamienia każdy ton na kwiat róży pachnącej, mającej świadomość swego smutnego kresu, w kręgu przesmutnego światła gromnicy...

Symfonją skocznej rytmiki przemawia do nas obraz zatytułowany „Mazurek". „Mazurek" jest utrzymany w tonach jasnych, gorących, słonecznych. Młoda pastuszka w kraśnej spódnicy, swawolna niby bachantka, porusza się na kwietnej łące w zawrotnym tańcu. Wir taneczny, wydzwaniający jakiś niesamowity wprost, orgjastyczny rytm radości życia, porwał tancerkę, ziemię, niebo — wszechświat.

Dokoła pląsają nawet gęsi porwane w kolisko rytmicznego ruchu i obłoczki chmurne biorące udział w tej wielkiej, rytmicznej melodji rozpętanej na ziemi przez prostą i ubogą pastuszkę wiejską.

Trzecia reprodukcja, pod nazwą „Wiosna w jesieni", wskazuje jak artystka chwyta rysy i szczegóły najbardziej wybitne i najwięcej mówiące, wyzyskując ku temu celowe upozowanie modelu dla pewnych kompozycji linijnych i barwnych w celu stworzenia zamkniętej i zlewającej się z „milieu" całości.

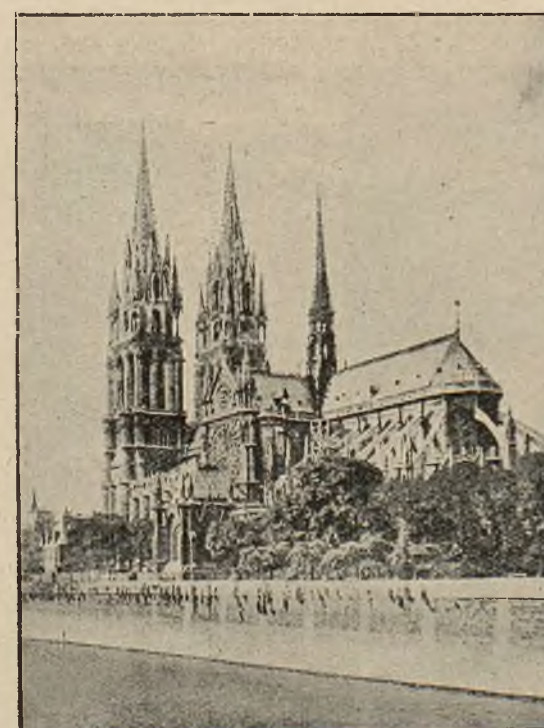
Marja Bianka jest jedną z tych artystek, która zmusza do szanowania malarza — za malarstwo.

W. R.

List paryski.

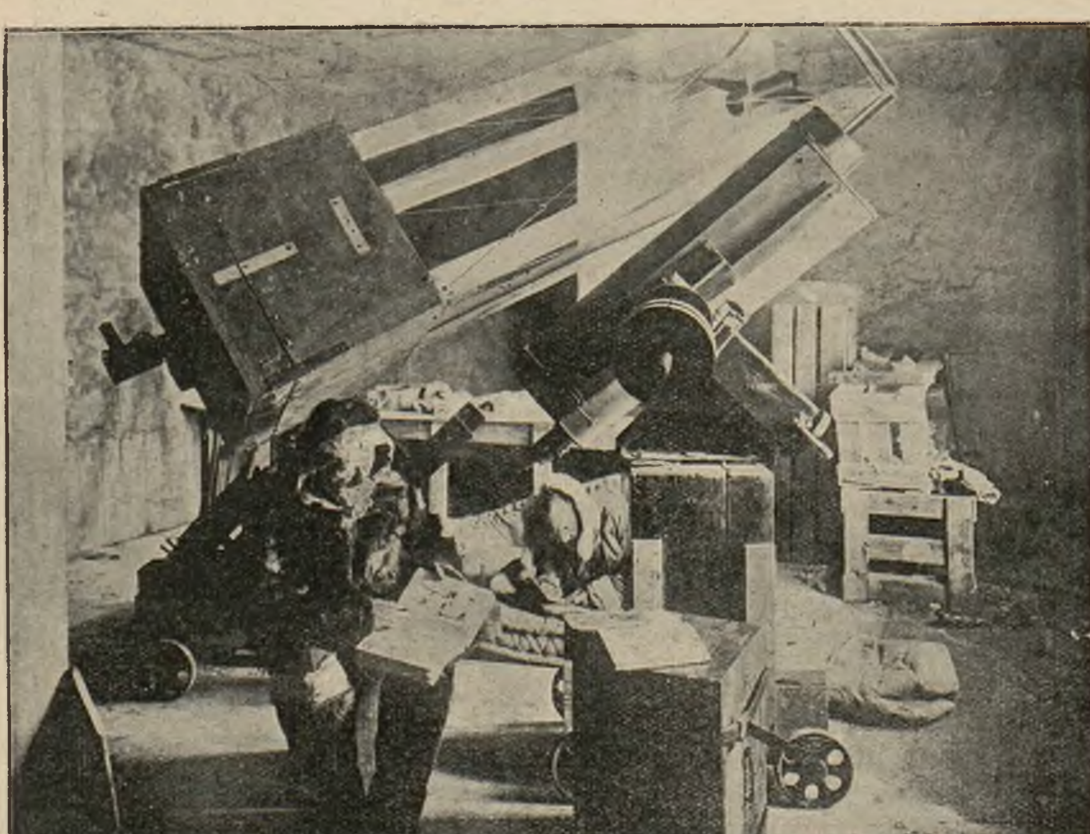
„Most" wakacyjny. — Pracowity p. Herriot. — Konferencja londyńska w karykaturze. — Amerykańska przedsiębiorczość i wspaniałomyślność.

Trzy dni od Wniebowstąpienia, które przypadło na piątek, aż do niedzieli nazwali Paryżanie „le pont des Vacances" albo krótko „le pont" czyli most. I rzeczywiście gros mieszkańców, kupców, fabryk, banków, magazynów i t. d. zarzuciło z piątku na niedzielę most tworząc sobie w ten sposób trzydniowe wakacje. W piątek rano naliczyły same tylko dworce paryskie około 150.000 wyjezdnych. Oczywiście, że posiadacze samochodów, których w Paryżu jest kilkadziesiąt tysięcy, umknęli również — ale to już dużo wygodniej — bądź to nad morze, bądź to na wieś, by odsapnąć trochę świeżem powietrzem.



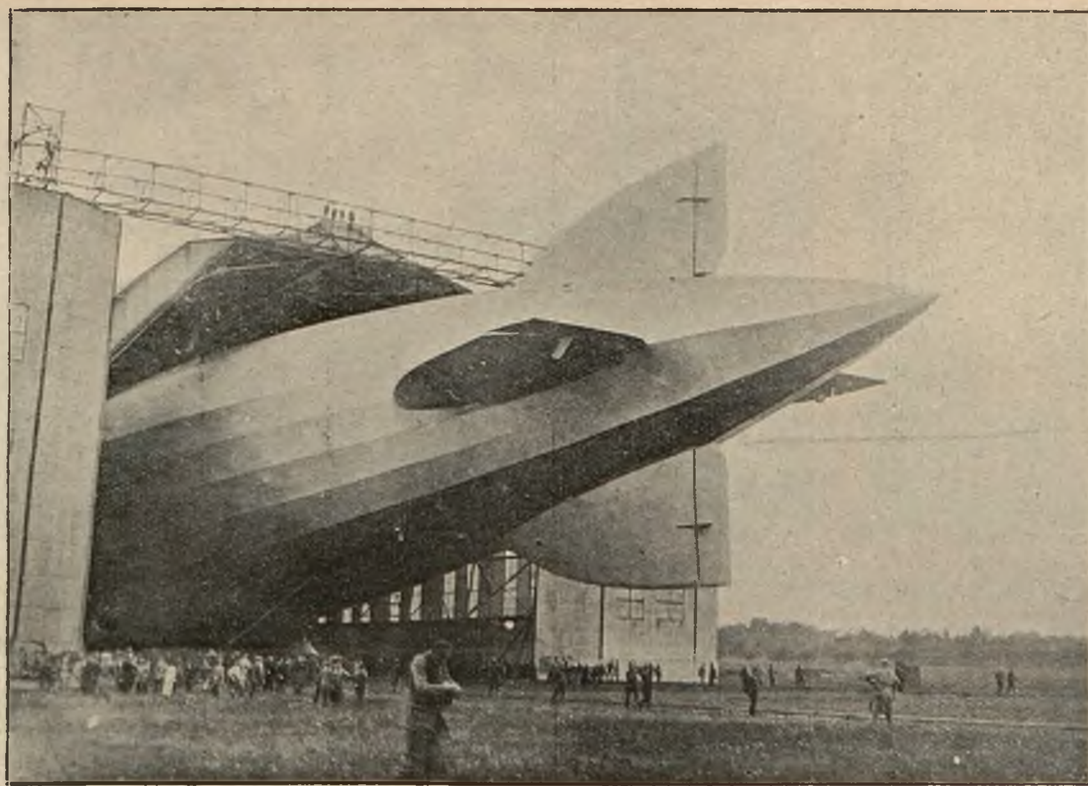
Chybiony projekt odbudowy katedry Notre Dame. Oto jak miałaby się przedstawiać katedra uzupełniona stylowo według amerykańskiego projektu. Oferta ta spotkała się z powszechną krytyką we Francji i co zatem idzie będzie odrzucona.

Wygląd olbrzymiego miasta dziwnie złagodniał, ruch skarlowaciał i najruchliwsze zawsze punkty miasta dokumentowały zupełną „stagnację". Wiecznie przygniatane i maltretowane ulice wygrzewały się na słońcu, względnie kąpały się w de-





Nowe obserwatorjum astronomiczne na Jungfrau: 1) Wnętrze obserwatorjum astronomicznego na szczycie „Jungfrau" (3754 m nad poziom morza), skąd zostały wysłane słynne sygnały na Marsa. Jak widać, nie musi być tam zbyt ciepło, gdyż uczeni zmuszeni są pracować, poowijani w futra. Na pierwszym planie siedzi genewski astronom E Schaer, europejska znakomitość astronomiczna. 2) Widok na schronisko górskie, gdzie mieści się obecnie nowe obserwatorjum astronomiczne.



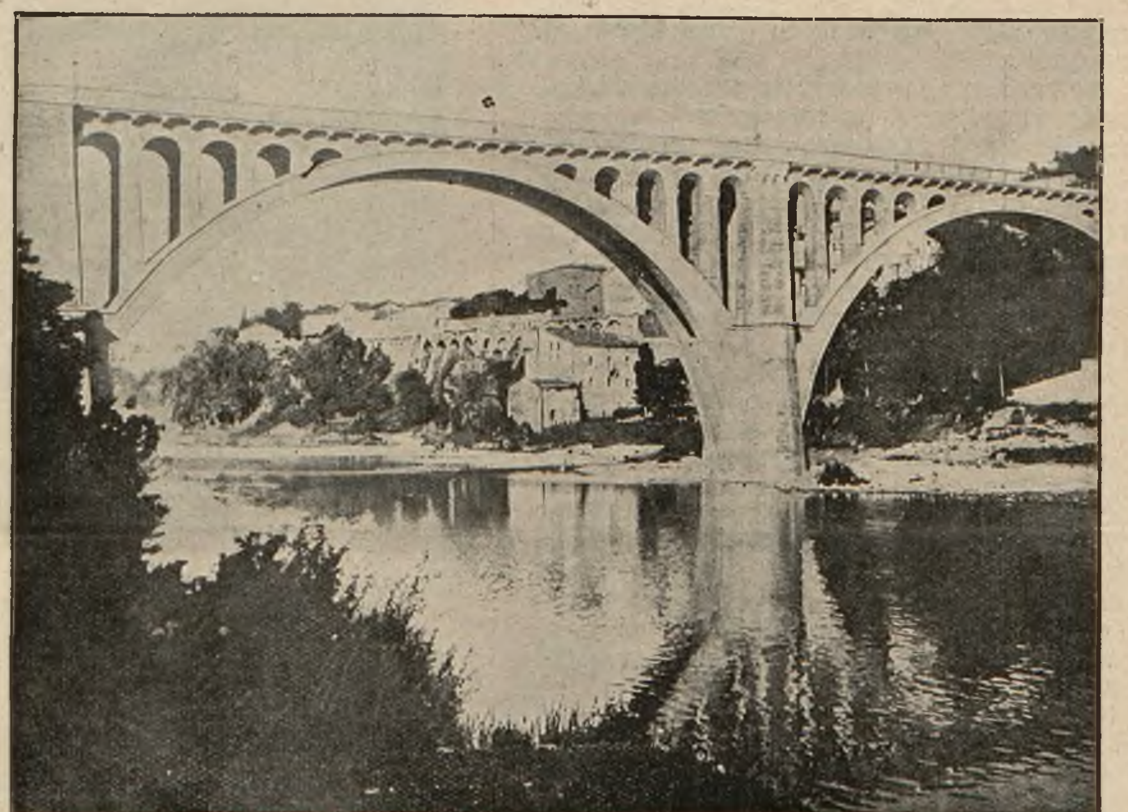
Pokorne ptaszki niemieckie. Zeppelin nowego typu, świeżo wybudowany w Friedrichshafen. Kolosalny wymiar tego „korsarza powietrza" można ocenić przez porównanie z ludźmi, którzy przy nim wyglądają jak mrówki.

szczu błogosławiąc sobie ten trzydniowy, zasłużony wypoczynek. Jeszcze z początkiem miesiąca Senat i Izba Deputowanych odroczyły swe obrady sine die, a prezydent republiki p. Doumergue udał się na wypoczynek do zamku w Ramboillet.

Pracował zato za wszystkich, sumiennie p. Herriot ze swoim sztabem ministrów, sekretarzy i ekspertów i to właśnie najintenzywniej podczas trzechdniowego „mostu". Praca jego uwieńczona została wynikiem, jakim od sześciu lat nie mógł się pochwalić żaden mąż stanu: ugodą. Całomiesięczne deliberacje nie poszły — jak zawsze dotychczas — na marne, lecz doprowadziły przeciwnie drogą wzajemnych ustępstw do rozsądnego rozwiązania bolączki europejskiej i pokazały, że dobra wola, rozum i wzgląd na przeciwnika więcej potrafią dokonać niż pobrzękiwanie szabelką i nieumiarkowany, nieustępliwy upór.

Karykaturzysta angielski narysował w pierwszych dniach konferencji, w sposób bardzo dowcipny Europę jako starą trochę ślepą, głuchą damę którą wśród olbrzymiego londyńskiego ruchu ulicznego prowadzą na przytułek dla przechodniów Macdonald, Herriot i Theunis; na przytułku widnieje tabliczka: plan Dawesa. Ten sam dowcipniś uchwycił końcowy efekt konferencji w dwóch zjawach. U góry: Europa jako — niewiasta w nazbyt pełnym rozkwicie swoich wdzięków, o minie nasrożonej i nieprzystępnej, w kostjum'e składającym się z różnych niedwuznacznych przyborów militaryzmu i stalowego hełmu z napisem: przemoc. U dołu: ta sama niewiasta lecz dziwnie zmieniona, bo błogo uśmiechnięta i ułaskawiona zwrócona ku drzwiom, w których z głębokim ukłonem zjawił się p. Herriot podając srogiej białogłowie pudło zawierające — nowy kapelusz. Pan Herriot nie młodzieniaszek i wie jak obchodzić się z kobietami, by mieć powodzenie — Wzruszona i wniebowzięta dama zrzuca swój bojowy rynsztunek: hełm stalowy i stroi się uśmiechnięta w nowy, uroczy kapelusz firmy Herriot z napisem: rozsądek. Trzeciej zjawy nie ma, bo ją dopiero przyszłość pokaże i decyduje o rodzaju tej sztuki. Dziś trudno przewidzieć, czy będzie to idylla, czy tragedja czy też może — farsa. Narazie pani Europa cieszy się swoim nowym kapeluszem, w którym jest jej niebywale do twarzy, a p. Herriot stawszy się jej ulubieńcem jest zdecydowany nie zrywać tego stosunku.

Przedsiębiorczość Amerykanów jest ogólnie znaną. Opowiadają sobie w Paryży anegdotę o Amerykaninie, którego obwoził po mieście jeden z już rzadkich doróżkarzy paryskich. Przejeżdżając kolo nowo budującej się, bliskiej ukończenia, wielkiej kamienicy czynszowej dowiaduje się Amerykanin u dorożkarza jak długo już trwają prace naokoło budowy. „3 miesiące" brzmi odpowiedź dorożkarza. Amerykanin uśmiecha się pobłażliwie: „u nas taki za dwa tygodnie jest ukończony". Odpowiedź ta trapi wielce paryskiego doróżkarza i pokazując Amerykaninowi na drugi

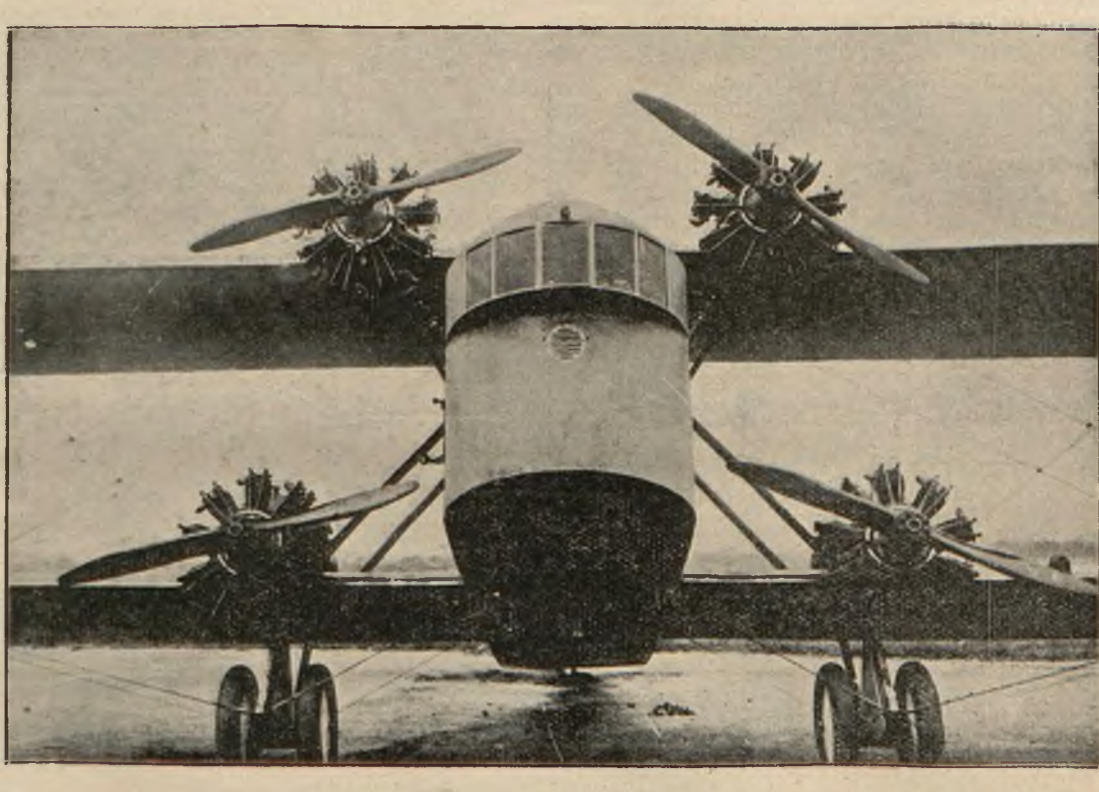


Dzieło sztuki — w żelazo-betonie. Nowy, żelazno-betonowy most nad rzeką Tarn we Francji jest prawdziwym arcydziełem sztuki budowniczej. Harlinque.

dzień katedrę Notre — Dame mówi dumnie: Widzi pan ten kościół? Wczoraj to miejsce jeszcze było puste".

Jeden z rodaków tego Amerykanina oglądając parę miesięcy temu po raz pierwszy katedrę Notre — Dame zdziwił się ogromnie, że ten tak wspaniały kościół nie jest wykończony i bardziej jeszcze się zdumiał, skoro usłyszał, że stan ten trwa już blisko 800 lat. Istnie amerykańskim gestem zaofiarował władzom municypalnym fundusze na wykończenie dwóch wież frontowych. Wspaniałomyślność Amerykanina oraz istniejące, przez sławnego architektę i odnowiciela katedry Viollet de Duc pozostawione gotowe projekty ukończenia wież skłoniły władze municypalne do rozpisania ankiety pod adresem paryskich architektów, profesorów sztuki, literatów, rzeźbiarzy, malarzy i krytyków z prośbą o ich opinję w sprawie ewentualnego wykończenia wież Notre-Dame'u. Prawie wszyscy zapytani wypowiedzieli się przeciw projektowi, co dla każdego, który kocha i wczuwa się w piękno gotyku oraz zna katedrę Notre-Dame nie wymaga dalszego wytłumaczenia.

Paryż, 26 sierpnia 1924. Miet.



Nowy aeroplan ciężarowy. Zrzeszenie francuskich inżynierów awiacyjnych skonstruowało niedawno nowy typ aeroplanu ciężarowego; odznacza się on wielką płaszczyzną nośną i tem, że zamiast jednego, normalnie używanego, posiada aż 4 motory.





Wesele u Kafrów: 1) Wodzowie plemienia w uroczystym stroju weselnym, przyozdobieni w skóry lwów i baranów afrykańskich. 2) Oblubienica w wielkim szyszaku z piór, który jest symbolem jej niewinności. Atlantic.

Pokorne ptaszki niemieckie.

Niemcy, związane traktatem wersalskim, zmuszone są do zaniechania wszelkich zbrojeń. Istnieje specjalna komisja aliancka, która czuwa, by w środkowej Europie nie wylągł się znów straszliwy potwór wojenny, najeżony tysiącem armat — i karabinów maszynowych. No i, oczywiście o żadnych jawnych zbrojowniach mowy być nie może. Ale od czego perfidja teutońska i sprytne głowy na karkach hakatystycznych przywódców?

Jest publiczną tajemnicą, że w setkach laboratorjów chemicznych pracuje legjon inżynierów i chemików nad „udoskonaleniem" gazów trujących... oczywiście dla celów handlowych i przemysłowych... Ciekawe, ciekawe i dziwne jest, że handlowe okręty niemieckie tak łatwo można przerobić na wojenne trallery... No... to, oczywiście przypadkowe..

Najciekawsze jest jednak, poco Niemcy budują taką masę Zeppelinów?

Jak wiadomo bowiem, Zeppelin użyty być może tylko i jedynie dla celów wojennych, gdyż zastosowanie jego czy to do celów komunikacyjnych, czy handlowych, oddawna uznano za niepraktyczne.

Ostatnio wybudowano w warsztatach w Friedriechshafen kilkanaście Zeppelinów nowej konstrukcji, które mogą wznieść się na wysokość ponad 7 km. Z kim będą Niemcy na tej wysokości handlować? — Na to odpowiedź nam może dać jedynie Ludendorf, przywódca militarystów niemieckich.

Nie trzeba też będzie zbytnio się dziwić, gdy nad Warszawą ujrzymy kiedy kilkadziesiąt takich Zeppelinów (turystycznych) i spadną na miasto miljony pocisków z gazami (świetny środek kosmetyczny), będzie to bowiem jedynie demonstracją nowych artykułów eksportowych.

Ha! różne są metody handlu międzynarodowego!



Kobieta, która wydała wyrok śmierci. Pierwszym sędzią-kobietą na świecie, który wydał wyrok śmierci jest pani E. Allen, rzeczniczka Temidy w stanie Ohio w Ameryce. Atlantic.



Radjotelefon w papierośnicy Na zachodzie weszły w codzienny użytek minjaturowe radjotelefony. Jeden z aparatów jest tak maleńki, że pomieścić się da w papierośnicy, a co za tem idzie, szczęśliwy jego posiadacz ma możność korzystana każdym kroku z dobrodziejstw breadcastingu.

Wesela u Kafrów.

Są najczarniejszym plemieniem murzyńskiem południowej Afryki, a wojowniczość ich zmusza władze angielskie do ciągłego pogotowia wojennego. Mimo nieustannej styczności z europejczykami, nie zatracili nic ze swej odrębności rasowej i żyją, rozrzuceni po stepach i dżunglach afrykańskich w stanie półdzikim, uprawiając z zamiłowaniem myślistwo.

W przeciwieństwie do innych plemion murzyńskich, którymi rządzą królowie, lub kapłani, nadewszystko miłujący wolność kafrowie, podlegają jedynie władzy Rady ojców rodzin.

Podobnie jak inne ludy dzikie, lubią się stroić w różne niebywałe pompatyczne stroje, składające się z olbrzymich szyszaków z piór, skór zabitych zwierząt i niezmierzonej mocy różnych błyskotek, nabywanych drogą wymienną od europejskich agentów handlowych.

Bardzo ciekawą jest ceremonja małżeństwa. Oblubienica, przybrana nadzwyczaj fantastycznie siada w szałasie swych rodziców i tam między pośrednikiem małżeńskim, a ojcem, lub w zastępstwie tego starszym bratem panny młodej, rozpoczyna się targ. Rodzina zachwala „urodę" dziewczyny, jej pracowitość, tuszę i t. d., zaś pośrednik stara się o ile możności zalety te umniejszyć. Wreszcie po ubitym interesie, panna młoda zostaje sprzedana za umówioną ilość sztuk bydła.

Rozpoczyna się wtedy uczta, trwająca nieraz i tydzień, na której plemię raczy się mięsem, plackami z manioku, winem palmowem i „pombe" t.j. piwem. Wreszcie panna młoda, wykonawszy taniec rytualny, zjada w szałasie wraz z narzeczonym, przez siebie poprzednio upieczoną baraninę. Od tego czasu oblubienica ma już pełne prawa do małżonki.

Mimo odrażającej, zwierzęcej powierzchności, plemię to jest dość łagodne, a pożycie małżeńskie może służyć za wzór europejskim parom.

Najmniejsza biblja na świecie.

Amerykańskie sekty wyznaniowe pojmują swoje obowiązki religijne w sposób nieco groteskowy. Mania kolekcjonerstwa, spotykana na każdym kroku w Stanach Zjednoczonych, przejawia się również i w kulcie dla Pisma Świętego. Nierzadko można widzieć w domach zamożnych farmerów po kilkadziesiąt egzemplarzy różnych wydań biblji, od najmniejszych do największych. Jak wiadomo, kompletna biblja zawiera około 1.000 stron, drukowanych najdrobniejszem pismem. Otóż jedna z drukarń w Ohio wydała ją w formacie dosłownie mikroskopijnym. Kartki zrobione w niej są z najcieńszej bibułki, która mimo to jest niezwykle jasna, gładka i trwała. Fenomenem jednak prawdziwym okazał się druk.

Czcionki są tak drobniutkie, że tekst odczytywać trzeba przez silne szkło powiększające.

Mimo fantastycznej ceny, książeczka ta cieszy się w Stanach olbrzymim pokupem i wydawnictwo ma zamiar wypuścić drugi nakład.

Fakt to symptomatyczny, wskazujący na niebywałą dziecinność amerykanów, których bawi takie cacko.



Najmniejsza biblja na świecie.

W. RAORT.

WIDOKÓWKI

(KARTKI Z PODRÓŻY PO POLSCE).

4

Króbki owe zwinięte w kształcie trąbki przytwierdzone były do długich patyczków i wyglądały zupełnie niby fajki na długich cybuchach.

Pociąg nabrał końcecznego oddechu, zakołysał się, sapnął, zachłysnął i ruszył wreszcie z miejsca. Zbliżamy się ku mostowi Prypeci, zajadając poziomki. Delikatnie zbieramy palcami nieco wygniecione poziomki z pierwszej warstwy króbki i natrafiamy na warstwę poziomek zielono-żółtych, jak twarze recenzentów teatralnych po udanej premierze — wyrzucamy przez okno owe zielono-żółte poziomki i natrafiamy.. o Boże!...

— A niechże to jasny piorun strzeli! — zawołał mój towarzysz podróży.

Okazało się, że poczciwe Polesianki napchały nam pełno papieru gazetowego do brzozowych króbek, kładąc na wierzchu dla okrasy dwie warstwy suchotniczych poziomek

— Chłop potęga jest i basta! — zauważam, wyciągając ze swojej króbki artykuł wstępny ludowcowego „Piasta“.

Pociąg zwalnia tempa jak dychawiczny koń przed barjerą i posuwając się niby ślimak, zbliżamy się do mostu na Prypeci.

Widziałem prawie wszystkie rzeki w Polsce, żadna jednak nie wywarła na mnie takiego wrażenia, jak Prypeć.

W wysokości mostu przerastającego ogromem mosty na Wiśle, Dniestrze czy Niemnie, toczy leniwo Prypeć swoje rdzawo-żółte fale, podobne do krwawej posoki rozlanej po chropowatej przestrzeni porosłej sitowiem, gdzie zdają się czaić Lęk i Zgroza, wychylające się z mrocznych zakamarków sitowia i straszące wyłupiastemi oczyma.

Nad Prypecią, gdy seledynowy księżyc ubarwi rdzawe wody i płynnem srebrem pomaluje kity trzcinowe i kępy oczeretu, wyłaniają się z mgieł wizje upiornych topielic i ucieleśnia się baśń o zwodniczej rusałce wabiącej w toń wodną błędnych rycerzy, którzy — jak wiadomo — nie grzeszą zbytnią mądrością.

Tu przypomina ci się Switezianka — zjawi się w kapryśnej dali złudy jar Waladynki z Halszką Kurcewiczów w eskortow na koni przez watażkę Bohuna — tu przemówi do ciebie zielona żaba, która jest niczem innem jak tylko zaklętą księżniczką — złota rybka wychyli łebek i opowie ci o tragedji swej miłości do zaczarowanego królewicza, zamienionego w trzcinę wodną — zjawi się łabędź i zaśpiewa ostatnią pieśń swoją — stanie ci wpoprzek drogi zapłakana dziewica o wypłowiałych oczach i zarzuci ci na głowę szarą, pajęczą chustę, co otuli cię w miękki oprzęd bezwładu... A gdy zapytasz ową wypłowiałą dziewicę z kim masz przyjemność, odpowie ci z całą pewnością: „Jam ci Melancholja polska!“...

Tu wreszcie przypomnisz sobie, że nim dojedziesz do Wilna, to twój kapitał ulokowany w woreczku płóciennym na szyji ulotni się w pokaźnej części; że w Wilnie są hotele bardzo drogie; że wkrótce musisz wrócić do „rodzinnego miasta“; że w Baranowiczach napijesz się znowu piwa pińskiego podobnego w smaku do octu siedmiu złodziei i że flotylla nasza na Prypeci mało ma właściwie do roboty.

Tysiące głupich i niepotrzebnych myśli obsiądzie cię niby rój much i tłuc się będą po umęczonej głowie, kołyszącej się w takt podrzucanego wagonu.

Pociąg prycha stęka, dzwoni łańcuchami, otysze się jak prelegent na estradzie, stacza się na zbity łeb z pochyłości i pędzi znowu poprzez równiny, mokradła, lasy i bory, dysząc ze zmęczenia i wysiłku.

— Baranowicze! — woła konduktor z miną człowieka mówiącego rzeczy, w które sam nie wierzy.

— A jednak to już są Baranowicze! — mówi mój towarzysz podróży, chowając z pasją mapę pana Bazewicza do kieszeni.

Baranowicze przypominają obecnie stację kolejową położoną blisko frontu czasu wielkiej wojny. Ostatni napad band dywersyjnych na Stołpce nauczył generała Rydza-Śmigłego ostrożności.

Po dziesięciominutowym postoju jedziemy dalej. Teraz jeszcze Lida i wreszcie ujrzymy upragnione Wilno.

Poczynam sobie przypominać wszystko co wiem o Wilnie, podświadomie zbierając materjał historyczny do feljetonu o tem mieście i dochodzę do przekonania, że prócz Krywe-Krywejta, Wajdeloty, Seweryna Obsta, Telimeny i Filomatów, nie znam nikogo w Wilnie, a o jego historji wiem tyle, ile moi podróżujący koledzy po piórze, wypisujący z encyklopedji tasiemcowe artykuły o „Ojczyźnie Zana, Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny“.

Mój przyjaciel, zmęczony daremną walką z dwiema muchami towarzyszącemi nam konsekwentnie od brzegów Prypeci, zasnął snem sprawiedliwego literata.

Przyznaję, że przyjaciel mój był też nieco oburzony, gdy go gwałtownie obudziłem, aby się poinformować u niego, czy Grażyna, żona Litawora pochodziła z Lidy.

Mój przyjaciel popatrzył na mnie wzrokiem Witolda, gdy Krzyżacy ofiarowali mu dwa miecze pod Grunwaldem i obróciwszy się twarzą do ściany, drzemiąc na poły, począł wykonywać mordercze zamachy na dwie sympatyczne muchy towarzyszące nam od brzegów Prypeci.

Stanąłem w oknie i nucić począłem okolicznościowe pieśni: „Wilja naszych strumieni rodzica“ i „Za Niemen het precz!“.

Dojeżdżamy do Lidy — o godzinie szóstej wieczorem będziemy wreszcie w Wilnie.

IV.

Piękność Wilna i jego urok tkwią dzisiaj wyłącznie w zakamieniałych wspomnieniach, narzucających się na każdym kroku.

Dziś po ruinach zamku Giedyminowego stąpają ludzie wypatrujący oczy nie ku temu co jest, ale ku temu co było.

Co prawda, wyobrażaliśmy sobie trochę inaczej to miasto, spowijane przez tyle lat, błękitem najcudowniejszych legend, po którem — jak nam się zdało — powinien włóczyć się zapach spłowiałych, ślicznych snów, pozostałych po bujnej, krwią tętniącej przeszłości.

Nic z tego!

Nawet „Ostra Brama“ nie wywołuje tego wrażenia, jakiego spodziewaliśmy się.

Wciśnięta między mury starych kamienic, tworzy ona rodzaj ostrej, pseudogotyckiej arkady nad wąską, stromą uliczką upstrzoną grajzlerniami, gdzie sprzedaje się mydło, powidło i dewocjonalja.

Ludziska klęczą — rzekłbyś na zmianę — przez cały dzień na bruku, przed cudownym obrazem umieszczonym w kapliczce wysoko ponad arkadą bramy, a życie przelewa się otworem bramy ze zwykłą sobie brutalnością, obojętne na adorację tych rzesz, które tu przychodzą szukać pocieszenia, a którego z siebie wykrzesać nie potrafią.

Każdy przechodzący, bez różnicy wiary, zdejmuje kapelusz mijając Ostrą Bramę. I my poddajemy się jakiejś cichej zadumie, która nas obejmuje na tem miejscu szlachetnych i wielkich wspomnień.

Mijamy Ostrą Bramę i idziemy za tragarzem niosącym nasze walizki. Idziemy, a raczej podskakujemy po bruku wyłożonym ostrymi kamieniami, które formalnie dziurawią nam podeszwy butów.

Tragarz prowadzi nas do hotelu „skromnego i taniego“, który wybrał sobie mój przyjaciel, nie chcąc „hochstaplerować“ na wzór pewnych współtowarzyszy podróży, chorych na wielkopańskość“.

Mój wniosek, aby zamieszkać w pierwszorzędnym hotelu, który zazwyczaj nie jest wcale droższy od trzeciorzędnych spelunek, upadł w imieniem głosowaniu, w którem brali udział mój towarzysz i tragarz.

Ulicami ciasnemi jak mózg referenta ministerjalnego, mijając co chwila kupy nawozu i śmiecia leżącego na bruku, dostajemy się wreszcie do hotelu „d'Italia“.

Gdyby się w jednej setnej sprawdziło to, co życzyliśmy właścicielowi hotelu „d'Italja“. kiedy zażądał od nas owej zwarjowanej kwoty za „apartament“, nie trudniłby się nadal niecnym procederem wynajmywania pokojów. z tej prostej przyczyny, że nasze życzenia zapędziłyby go tam, gdzie za przechowek grzesznego ciała nic się nie płaci, ani żąda.

Rozmawiając z tym panem, dziękowałem Panu Bogu, iż nie mam nic ciężkiego pod ręką, gdyż ła wo stać się mogłem mordercą wskutek nieodpowiedniego przymusu.

Wprowadził ci nas ów dygnitarz do bardzo obszernego pokoju na pierwszem piętrze i zademonstrowawszy nam ruchem ręki skład tandeciarskich gratów także złożonych, wypowiedział cenę pokoju, od której w pierwszej chwili zrobiło nam się nieco ciemno w oczach; później rozjaśniło nam się cokolwiek, aż wreszcie po weseleliśmy gwałtownie, jak ludzie którym nadspodziewanie zaproponowano seperatkę pierwszej klasy w szpitalu dla warjatów i usiedliśmy szybko na podsuniętych nam fotelach, utrzymanych w stylu bizantyńsko kałmucko renesansowym.

Powiadam tedy:

— Zdaje się, że nie dosłyszałem ceny, którą pan za ten pokój żąda?...

Powiada on:

— O, pan dobrodziej bardzo dobrze słyszał!

Powiadamy tedy z przyjacielem:

— Czy pan myśli, że my mamy fabrykę fałszywych dolarów?

Powiada on:

— Ja nic nie myślę! W tym pokoju mieszkał Napoleon, Mikołaj Mikołajewicz, generał von der Goltz, ataman Mucha i Galwanauskas... Macie panowie przepiękny widok na ulicę Długą, cały dzień słońce, materace, pokojówkę, klozet i komfort... I ja panowie chcecie...

Patrzę wesoło na mego przyjaciela, który z uporem godnym lepszej sprawy ściągnął mnie i moją walizę do „d'Italji“ i myślę sobie co kiedyś litewski Trojnat powiedział do króla Mindowe.

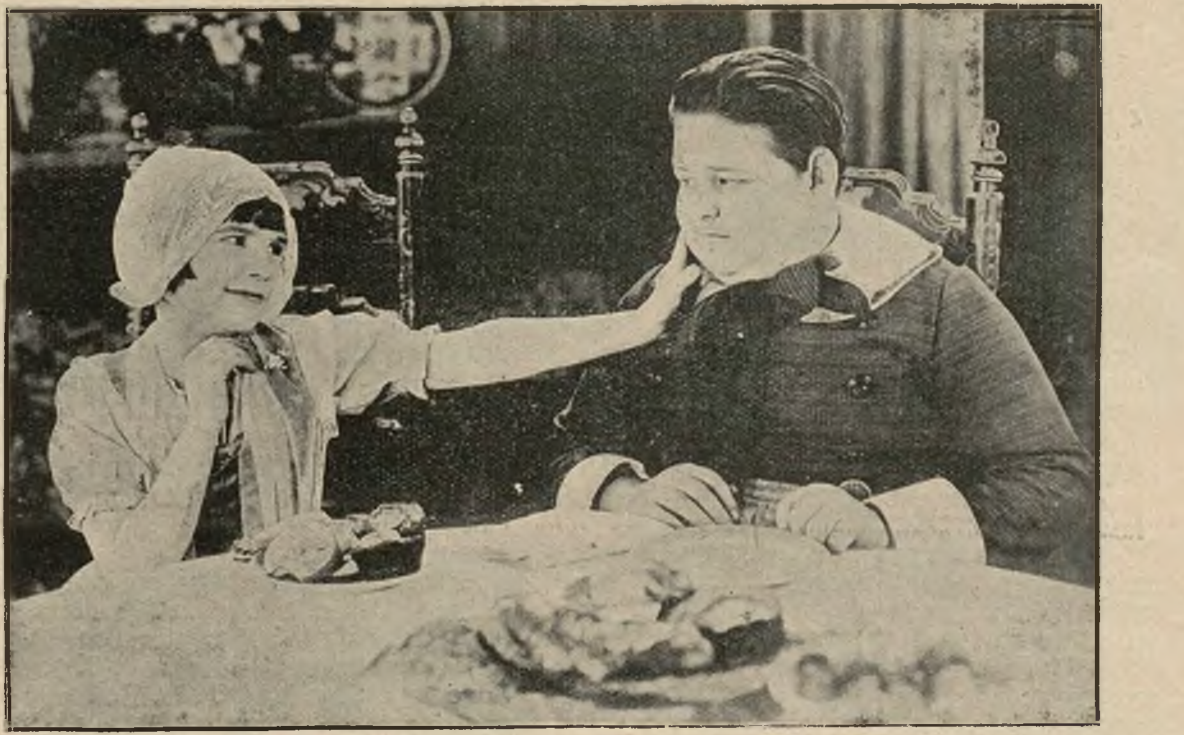
Zdaje się, że ów miły siostrzeniec królewski powiedział: „O podły sprzedawco własnej chaty! Azali ci nie wstyd ściągać z współbraci daninę lez i krwi?“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed srebrnym ekranem.



Czem obdarzy nas nowy sezon kinematograficzny? Ujrzymy chyba Janningsa w jego nowej kreacji jako tureckiego paszę w „Gabinecie Figur Woskowych".



Czem obdarzy nas nowy sezon kinematograficzny? Nasze kina sprowadzą zapewne nowy film z Jackiem Cooganem, w którym naśladuje on z powodzeniem malutką mieszczankę Holandji. Atlantic.

Stoimy u wrót nowego sezonu kinematograficznego... Nadciąga bowiem złotolistna jesień i pustoszeją zwolna ogrody miejskie i plaże. Zimne podmuchy wiatru spędzają różnobarwny tłum ludzki w kamienne ramy wielkomiejskich ulic i każą mu szukać w ich ciasnym obrębie rozrywek. Głód niezaspokojonych wrażeń stłoczy nas ponownie wokół drzwi tajemniczych Sezamów, które błyskają ku nam uwodzicielską źrenicą ekranu, obiecując skarby czarodziejskich przeżyć i dresz ze pełne rozkoszy... Zasiądziemy w krzesłach, otuli nas ciemność, od inając naszą świadomość od szarej, twardej rzeczywistości dnia codziennego i na mlecznej, drżącej smudze światła zasianej srebrzystemi pyłkami spłynie na nas przez ekran czar fantystycznych rojeń, uskrzydlonych baśni i tęsknot o przedziwnym rozmachu..

Stoimy u wrót nowego sezonu kinomatograficznego... Cóż nam przyniesie nowego i czego wolno nam się od niego spodziewać?... Wiemy, że tam poza granicami Polski sztuka kinematograficzna kroczy wciąż naprzód w niepowstrzymanym rozwoju, udoskonala swą technikę, podnosi swój artystyczny poziom.

Ale czy i nam będzie danem wziąść bodaj bierny udział w tych zdobyczach ostatniego okresu kinematograficznego? Czy bodaj jako widzowie i kontemplatorzy zasiądziemy przy tej pięknej uczcie, zgotowanej przez wysiłek nowoczesnej kinematograficznej produkcji?..

Niestety, jak się zdaje, będziemy jak zwyle pożywać z niej jedynie odpadki, zgarnięte w po korze od wielkopańskiego stołu. A nowości „ostatniego sezonu" dotrą do nas po roku dopiero kiedy odtrąci je już zagranica i kiedy przemysł filmowy zgotuje jej już nowe atrakcje... jak zwykle..

Bo przemysł kinematograficzny w Polsce ugina



Czem obdarzy nas nowy sezon kinematograficzny? Będziemy pewnie oglądać uroczego grubaska Fatty'iego, przedzierzgniętego w dziecko w filmie „Fatty jako miljoner".

się pod ciężarem podatków i opłat nierozsądnie przybity do ziemi polityką władz rządowych i sam rządowych. Wystarczy podkreślić fakt, że w stolicy Polski wbrew protestom, opar tym na miarodajnym materjale cyfrowym magistrat obłożył kina 100% podatkiem.

Podobnie jest na całym obszarze Polski. Nic dziwnego zatem, że statystyka kinematograficznych przedsiębiorstw wykazuje znaczne zmniejszenie ich liczby w przeciągu ubiegłego roku. Te, które zwycięsko przetrwały swoją próbę życia nie mogą wszakże sprowadzić najlepszych, zagranicznych filmów ze względu na zbyt wielkie ich koszta, nie wytrzymujące handlowej rachuby. Pogarsza znakomicie sprawę wysokie cło, które dobrym filmom zagradza granicę.

Jak widzimy horoskopy pod któremi układa nam się najbliższy kinematograficzny sezon nie są zbyt szczęśliwe. W obecnym numerze „Nowości" demostrujemy naszym czytelnikom szereg zdjęć z najnowszych zagranicznych filmów. Oto „wielki Jannings", jak go niemiecka krytyka nazywa w groteskowej masce tureckiego paszy. Oto uroczy grubasek Fatty, oto czarujący Jack Coogan w kostjumie holenderskiej dziewczynki. A obok widzimy znów dwie nowe dziecięcie gwiazdy, jedna świeci na niemieckiem, druga na amerykańskiem niebie...

Czy ujrzymy ich wszystkich na naszych ekranach?..

Może, może... Wbrew wszelkiem przeciwieństwom i wbrew czarnemu zwątpieniu... Niech żywi nie tracą nadziei... choćby ponury sceptycyzm nazywał ją... matką głupich...



Nowa malutka gwiazda filmowa. Na firnamencie filmowego nieba zajaśniała nowa gwiazdka. Jest nią mikroskopijny Fredy Schreiber, który gra rolę tytułową w filmie p. t. „Miłość życia".



Sztuczny śnieg. Wynalazły go wytwórnie berlińskie, Pozwala on imitując doskonale naturę, dokonywać „zdjęć śniegowych" wśród upalnego lata. Zabawny kontrast z tłem stanowią operatorzy w lekkich bluzach i reżyser w słomkowym kapeluszu. Atlantic.



Arabskie „cudowne dziecko". Znany amerykański reżyser filmowy p. Rese Ingram wraz z żoną swą, artystką filmową, p. Alicją Terry, zaadoptowali małe arabskie dziecko, wykazujące nieprawdopodobne zdolności aktorskie. Pierwszy debiut małego artysty odbędzie się na ekranie filmu p. t. „Arab".

J. BRAUN.

„DEMON FILMU"

11

— My, ludzie Wschodu, umiemy dotykać kobiecej skóry nieprawdaż? Ale przeskakując na inny temat.. chciałem powiedzieć, że... że...

Wyprostował nagłym rzutem swoje ciało i założył swobodnie ręce pod głowę...

— ...że pani wcale nie jest w moim guście — zakończył i wziął z popielniczki cygaro...

Mary nie wytrzymała dłużej. Krzyknęła namiętnie i poczęła mówić spiesznie, prędko, nerwowo, jakby chciała jednym tchem wypowiedzieć wszystko:

— Bruno Brown. Nie znęcaj się nademną.. Pan wiesz, jak strasznie, jak bezgranicznie cię kocham Czyż zawsze mam męczyć się i błagać o jedno twoje spojrzenie, o jeden uśmiech łaskawy i odtrącana chodzić jak pies za tobą?! bez nadzieji, że... kiedyś... kiedyś, zrozumiesz mnie i pokochasz... Kochaj mnie, lub wypuść stąd, bym sobie poszła w świat i więcej już nie widziała ciebie!!!

Mówiąc to, ta cudna, rozkapryszona kobieta rzuciła się na kolana i wyciągnęła błagalnie ramiona. Chciała ująć jego dłonie, przytulić się, zapłakać na jego piersi, chciała, by ją odczuł, zrozumiał...

— Wstać — rzucił Brown krótko.

Zerwała się blada i wzburzona. Włosy jej rozluźniły się i spłynęły strugami na obnażone plecy. Zasłoniła twarzyczkę ręką, jakby broniąc się przed brutalnością tego człowieka.

— Miss Mary! Bardzo panią przepraszam, ale za chwilę przyjdzie tu mój sekretarz, więc...

— A, rozumiem. Już idę. Dowidzenia. — To mówiąc aktorka cofnęła się, jakby zimną wodą oblana i poczęła iść ku drzwiom... Ujęła za klamkę..

— Stoop!... — zahamował ją „Demon". Powiedział to słowo tak dziwnym, zmienionym głosem, że Mary stanęła jak wryta i bardzo powoli, z lękiem odwracała głowę.

Napotkała wzrok jego tak dziki, lubieżny i okrutny, że zadrgała całem ciałem i poczuła jakby na biodrach parzące dotknięcie jego źrenic... Zestraszona, skulona, jak niepewne swego losu zwierzątko wczepiła się w fałdy portjery i milczała, oddychając tylko szybko i niespokojnie.

— To jednak wcale nie znaczy, że mój sekretarz ma tu istotnie nadejść — ciągnął niskim, głębokim głosem, zwijając się w drapieżny kłębek na otomanie i poddając uważnej obserwacji kształty jej ciała...

— Jakto.. to jest... co pan chce przez to...

— Cicho — przerwał jej z naciskiem. — Niech pani także wcale nie wierzy w to, bym ja polecił pani opuścić ten pokój...

Rozdygotała się jak w febrze...

— No chodźże tu, mała niewolnico — zawarczał wreszcie.

Coś jakby łkanie wyrwało się z jej piersi...

Z trudem wymawiała urywane słowa...

— Więc... ja... mam... tam... przyjść — jękła.

Zamiast odpowiedzi jedną ręką przyćmił japońską latarnię...

Mary krzyknęła dziko jakąś mieszaniną radości i strachu i skoczyła ku niemu jak tygrysica...

Okropny, palący wąż owinął się naokoło jej ciała i prawie zemdlała z rozkoszy...

Za godzinę rozjaśnił światło latarni.

— Idź sobie — mruknął złowrogo.

Podniosła się..

— Nie potrzebujesz mnie już więcej? — głos jej załamał się tragicznie.

— Idź sobie — powtórzył. — Przecież powinno ci to wystarczyć, że zaś już powiedziałem te dwa proste słowa... A gdyby tam coś zamyślali działać twoi kochani koledzy, przyjdź tu natychmiast z raportem...

Nachyliła się nad nim miękko i chciała pocałować go w usta — ale „Demon" odwrócił się twarzą do poduszki i zaczął gwizdać jakąś bezmyślną arję..

Wstała i cichutko na palcach wyszła z pokoju bez słowa.

— — — — — — — — — — — — — — —

Tej nocy Smith próbował wyjścia z matni.

Znał już, poprostu wykuł na pamięć rozkład olbrzymiego gmachu.

Idzie poomacku przez długie, ciemne korytarze. Rzadko tylko odważa się na dyskretny błysk ślepej latarki.

Oko w garści, słuch na czatach, nogi w pluszowych pantoflach stąpają elastycznie, jak łapki kocie..

Wszyscy śpią...

— Żeby tylko nie zbudzić... tylko nie zbudzić — skaczą mu po głowie myśli znienacka, jak szczury.

Wtem uderzył nosem o szybę. Błysnął elektryczną latarką. Zdawało mu się, że jakiś cień przemknął pod ścianami... Ale gdy nikt nie zatrzymywał go, poszedł dalej.

Ten cień, była to Mary Marbourg, wierna od dziś wyznawczyni „Demona", ale Smith nie widział jej i nie wiedział o tem.

Blask latarki zaintrygował ją. Przyczaiła się za zakrętem, a gdy Edgar minął ją i pobiegł w prawe rozgałęzienie korytarza pomknęła kilkanaście kroków dalej. Była pewna, że Smith ucieka...

Klaskając sandałkami spadającemi z obnażonych nóżek poleciała, jak strzała do gabinetu Browna i zawiadomiła go o usiłowaniu ucieczki najlepszego aktora. Brown posłał za Smithem dwu silnych, krępych Chińczyków.

Edgar wsiadł już w windę i jechał w dół. Na parterze wystrzelił z windy, jak z procy i umykając przez ogromny, chłodny westibul zwrócił się ku drzwiom wyjściowym, które w tym momencie zatrzasnęły się przed nim.

O brzydka zdrado! O niedobry losie...

Chińczycy byli już w westibulu...

Edgar zawrócił od bramy i z zadziwiającą przytomnością umysłu uniknął ciosu krwiożerczych sztyletów. Wpadł z powrotem do windy i przycisnąwszy guziczek uniósł się do góry. Ale równocześnie i Chińczycy zdołali wygramolić się za nim na platformę windy i rzucili się na niego, jak koty...

Próżno walczył, próżno się szamotał, daremnie rozdawał ślepe razy we łby i brzuchy żółtych. Powalili go, skrępowali mu ręce i poprowadzili przed oblicze „Demona".

— Ha, ha, ha — śmiał się Brown. — Próba spaliła na panewce. Pułapka nie otwiera się...

Smith zgrzytał zębami w pasji...

— Odprowadzić do celi...

Chińczycy porwali go prawie na ręce i zawlekli do mrocznej ciasnej celi i rzucili go, jak worek na łóżko.

Wyciągnął się na niem i narzekał sam przed sobą na swoje niedołęstwo. Nie wiedział, że to zdrada koleżanki zamknęła mu wrota do wolności...

Rozmyślał, smęcił się, przewracał po pościeli.

Nakoniec usnął...

ROZDZIAŁ XII.

Piekielne czary dyrektora Blanka.

Każdego wieczora przed gmachem kinoteatru „Demon" gromadziły się tłumy. Dobijano się, szturmowano poprostu do bram. Ludzie dusili się w ścisku, żebrząc choćby o miejsca stojące, gdy brakło biletów na miejsca siedzące w kasie.

Gdy nad pawilonem głównej kasy wyskakiwał wreszcie nieodwołalnie tragiczny napis świetny: *Bilety na dziś wysprzedane!* tłum kołysał się gwałtownie i rozlegał się ponury, głuchy pomruk niezadowolenia.

Ludzie pchali się po parę razy na jeden i ten sam obraz. Kto raz wszedł w bramy straszliwego, nowego „Grand Guignol'u" wychodził stamtąd jego bezwzględnym niewolnikiem. Rzadko kto mógł się potem oprzeć szalonej, przerażającej sile ciągnącej go poprostu za włosy po raz drugi, piąty i dziesiąty w to miejsce. Zdawało się, że to potworny, spiętrzony, jak góra magnes dusz wyrósł łbem pod same chmury w centrum stolicy i przyciągał biedne. bezwolne istotki ludzkie, jak żelazne opiłki ku sobie. Były to jakby beznadziejne, niezliczone procesje marjonetek, kukieł na patyczkach, poruszanych niewidzialną sprężynką.

Było to stokroć gorsze, niż alkohol, okropniejsze w skutkach i prędzej zatruwające organizm, jak morfina, kokaina i inne zniepraawiające narkotyki. Przechodziło to w nałóg już po kilku dniach i prawie nieuleczalnie wżerało się w mózg kwasami i trutkami całkiem odrębnego od znanych dotychczas obłędu.

Tylko ludzie o bardzo hartownych, sprężystych i mocnych jak postronki nerwach otrząsali się z tej choroby. Tylko indywidua o żelaznej nieugiętej niczem woli nie ulegały tym djabelskim haszyszom...

Lecz takich było niewielu.

Najciekawszem było to, że każdy mózg, każda jednostka reagowała inaczej na ową „chorobę zakaźną" duszy, każda podlegała innym przemianom psychicznym i innym rodzajom odurzeń.

Na jednych działały sceny obłąkań i zwyrodniałego kretynizmu, innym wsączał się w mózg i nerwy jad drętwego marasum i apatji, inni chorowali na wizje konwulsyjnej rozpusty, inni znów zarażali się obłędem krwi, pchającym ich ku zbrodni.

Zdarzało się, że najzdrowsi nerwowo ludzie popadali w ataki histerji, logiczni i trzeźwo patrzący materjaliści pogrążali się w mglisty, nieokreślony mistycyzm.

Widziało się dziwnych, apatycznych ludzi wlokących się noga za nogą, bezmyślnie po ulicach miasta... Innych jęczących w okowach czarnej melancholji, wpatrzonych ponuro w swoje ręce i stopy. Innych, porywających się nagle, ni stąd, ni zowąd do ucieczki w napadach panicznego strachu.

Wyległo na światło dzienne czarne, plugawe robactwo najdzikszych wyuzdań, zboczeń i mętów degeneracji.

Najmniej groźnym i najczęstszym objawem była „choroba gry" rozwijająca się przeważnie tam, gdzie hypnoza tych wstrząsających filmów natrafiła na grunt najbardziej normalny, najzdrowszy i najmniej podatny ropiejącej zgniliźnie zboczeń seksualnych i dziedzicznych chorób. Była to manja ciągłego nienaturalnego poserstwa, przesadnych gestów. aktorstwa i wyszukiwania w życiu niecodziennych, teatralnych, tragicznych sytuacji...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

4 Powieść.

— Skąd pan wie o tem?
— Słyszę strzały i byłem tam przed chwilą.
— Poco?
— Tam właśnie miałem ważną sprawę do załatwienia. I przecież powiedziałem już pani, że poszukuję też mordercy.
— A jednak wróciłeś pan tu.
— I tu będę czekał na niego.
— Jakto? Przecież on tam osaczony, przez mojego męża i chłopów.
— On przyjdzie tu razem z mężem pani.
Pani niewiadomo już po raz który, białą ręką czoło potarła, by przynajmniej jako tako myśli pod niem ułatwić.
— Nic nie rozumiem.
— Powoli zrozumie pani wszystko. Proszę tylko pozwolić, bym cię mógł szczerą i ufną, poprowadzić poprzez ten labirynt niespodzianek tak przykrych.
— Jakżeż ja mogę tak odrazu zaufać panu?
— Ja wiem, że to trudno. Że to wbrew zwyczajom i przyzwyczajeniom naszym, uwierzyć odrazu, w tak ważnych i żywo obchodzących nas sprawach, obcemu człowiekowi, który w dodatku tak tajemniczo, jak ja, przemawia. Ale przecież powołałem się na przyjaciół moich, Annę i Piotra i tem co pani o niej samej i o nich opowiedziałem, zdałem chyba egzamin z dokładnej znajomości sprawy. — Opowiedziałem krótko, ze zwykłą logiką, zewnętrzną historję wypadków związanych z dzisiejszą nocą.
— Opowiedziałem tę historję poto, by przekonać panią, że nie jestem intruzem, wdzierającym się z tajonemi celami osobistemi do cudzego domu, — ale że odwiedziny moje, z tą sprawą związane są. I poto jeszcze opowiedziałem je, by pani nabrała ufności do mego postępowania.
— Powiem jeszcze jedno. Moja opowieść jest tylko grubym, nieociosanym materjałem, punktem wyjścia do zamierzonej mojej rozmowy, w której jednakże pani szczerość jest mi koniecznie potrzebną.
Już dłużej pani nie rozumowała. Słowa obcego tchnęły taką dziwnością i prawdą zarazem, że ustąpiła. Dłużej tej plątaniny znieśćby nie mogła. Nie miała sił, by samej ją rozwiązywać i targać się w niej. A chciała jaknajprędzej wydobyć się z niej, odetchnąć poza nią.
— Nie znam pana, tajemniczy człowieku. Powołałeś się jednak na świętą mi pamięć nieżyjących i poruszyłeś ją we mnie tak silnie, że wierzę ci. Ale powiedz mi krótko, bodaj w domyślniku, jeśli dokładnie nie możesz, pocoś tu przyszedł?
Obcego oczy w czasie słów pani, zdawały się rozszerzać, a granat ich ciemniał. Dziękował jej niemi, a równocześnie jakby oznajmiał, że pierszy etap ich rozmowy — skończony.
— Przyszedłem panią przygotować na sąd, który tu się odbędzie.
— Jakto? Czy pan jesteś sędzią może?
W głosie jej zawisła nuta zimnego zdziwienia.
— Nie. Sędzią będzie los i pani.
— Ja?
— Tak.
Z lękiem spojrzała pani w oczy obcego i przez chwilę wzrok ich przenikał się nawzajem. Widocznie pani w wzroku jego spostrzegła coś jeszcze bardziej tajemniczego, bo nie odrywając odeń oczu, szepnęła cicho, jakby do siebie samej.
— ...Boję się...
— Nie potrzeba, byś się pani bała. — Uspokajał ją. Bać się należy złych ludzi i zdarzeń, a ja właśnie przyszedłem pozbać panią z ludźmi dobrymi i położyć kres złym zdarzeniom.
— Czy pani nie odczuwa tego, że ja nie sam tu wszedłem?
— Jakto? Nie rozumiem.
— Proszę się skupić w sobie i wmyśleć w tę chwilę, a wyczuje pani ich obok nas. Pani siostra Anna, wysmukła i blada, stoi obok nas i słucha. Cień Piotra błąka się po tym pokoju.
Granat oczu obcego prawie poczerniał w jakiemś silnem, nakazującem skupieniu, tak, że pani nie mogła oderwać od niego wzroku. Jednak, jednak poprzez rzęsy, kątami oczu może, może obwodem tęczówki, zdawało się jej, że widzi cały pokój i dostrzega po nim błądzące cienie, których przed chwilą jeszcze nie mogła zobaczyć.
Odkryła się w niej cicha prawda. Tak, tak, on prawdę mówi, oni tu są... Anna i Piotr...
— Przyszli tu wraz ze mną oskarżać panią, bronić jej i... może wyprowadzić na inne życie.
W tej chwili zrozumiała pani i drugą, ale już nie cichą, lecz gwałtowną prawdę.
— Czy grozi mi jakie nieszczęście?
— Ono już panią porwało. I jeśli się pani w czas nie opamięta, nie spostrzeże, przejdzie ono jak lawina po życiu pani i zniszczy je.
— Co mam czynić? Jak bronić się?
— Zaufać nam i pomódz.
— W czem?
Nie odpowiedział jej. Usiadł na krzesełku i ręką poprosił, by również usiadła. Posłusznie zajęła miejsce naprzeciw niego. A stało się tak, że pomiędzy nimi z obu stron stołu, stały jeszcze dwa inne, odsunięte krzesełka. Obcy popatrzał na nie i na panią.
Zrozumiała jego wzrok i pobiegła za jego oczyma. Krzesła stały odsunięte i puste, a jednak pustemi nie były. Zdawało się koniecznie, że ktoś i na nich usiadł.
Obcy głos zniżył i jeszcze bardziej uspokoił jego brzmienie. Płynące z ust słowa, zdawały się pulsować dziwnem, nieznanem życiem. Nie były to zresztą słowa, w poprzedniem rozumieniu. Był to jakiś zaśpiew żywy i prawie konkretny.
— Posłuchaj mnie piękna pani i już pamiętaj, że nie sami siedzimy przy stole. — I bądź spokojną, bo cierpieliby bardzo, gdyby widzieli, że ty cierpisz.
— Nie szukaj swoim umysłem rozwiązania, nagromadzonych zagadek. Powoli one same wyjaśnią ci się i zrozumiesz wszystko.
— A teraz czy zacząć już mogę? Czyś już skupiła się w sobie?
— Proszę, mów.
Siedziała cicho i spokojnie a księżyc bladem światłem pociągnął jej jak kwiat delikatną twarzyczkę.
Obcy pochylił się ku niej, a usta jego jakimś świadomym bólem uśmiechnięte, otworzyły się.
— Tu nie tylko o to chodzi, by wykryć, złapać zbrodniarza i ukarać go. Tu chodzi o stokroć większą rzecz.
— Przed chwilą zgromadziłem przed tobą cały gruby, brutalny materjał życia, które tak blizko ciebie przewinęło się. Według zwykłej logiki, zwykłego pomyślenia, powinienbym nazwisko ci swoje podać, opisać krótko i szczegółowo kto jest zbrodniarzem i jak zbrodnie popełnił i dlaczego. — Z większem lub mniejszem przejęciem się człowieka krwawemi zdarzeniami, pogłębić powinienem jaknajbardziej ich sensację, wywołać w tobie rozdrapanem świeżo zadanych ran płacz i rozpacz może, potem starać się pocieszyć cię i ukoić twój ból potrzebnemi do tego słowami. — Przecież toby było drogą najkrótszą i na pozór najłatwiejszą dla ciebie.
Jego spokojne, ale silne niezwykłe słowa, w których zawieszony brzmiał jakiś bunt, wprost uderzały panią, że słuchała ich z zapartym oddechem, owianej jakiemś świeżem zdziwieniem i zaciekawieniem.
Tymczasem obcy po małej przerwie, pełnej namysłu, ciągnął dalej.
— Ale ta droga byłaby tylko na pozór najkrótszą i dla ciebie najlżejszą, pani.
Pani usteczka lekko rozchyliła, jakby i niemi chciała słowa łapać. Bała się bodaj jedno z nich utracić, lub nie dosłyszeć.
— Bo toby była droga ślepa. Weszłabyś w nią i zaszłabyś zaledwo do jej zamkniętego na ludzki sposób końca, to znaczy, — ten brutalny materjał, ciężko, dzień po dniu nagromadzony życiem, zwaliłby się przed tobą stosem aktów, praw, zwyczajów, konsekwencji i wszystkiego innego, czem życie załatwia się z bezbronnymi ludźmi, porwanymi falą jakiegoś zła i ten stos przed tobą zwalony rozrósłby się murem dokoła ciebie i poza swój obwód już nie wypuścił.
— Oczyma nieznającemi przeszkód pomiędzy tobą, a słońcem i niebem, spostrzegłabyś nagle przeszkodę nie do przebycia.
Ten mur zamykający tę najprostszą drogę, więzieniem stałby ci się pani, odgradzającym od reszty świata.
Zamilkł na chwilę, jakby chcąc dać pani możność zorjentować się w tylu przedziwnych słowach.
Nie rozumiała ich z osobna. Czuła tylko ich mocny rytm, zasłuchanem sercem obejmowała ich żywą, z niczem nie liczącą się muzykę.
Miała wrażenie, że wiedzie ją gdzieś, a idąc sam przodem, słowami temi jak obuchami rozbija, jak mieczami podcina, grożące jej, a niewidoczne dla niej niebezpieczeństwa.
Niesamowitość sytuacji, wciąż wyczuwalna obecność bezcielesna Anny i Piotra, podświadomie pouczały ją o grozie tych niebezpieczeństw.
W głosie obcego czuć było pewność kogoś, kto nie tylko w własnym przemawia imieniu.
On tymczasem zdawał się zbierać swe najświeższe myśli. I znowu puścił je na usta, urabiając je niemi w słowa.
— Wszystko to jedno, kto komu donosi o nieszczęściu. Ale nie wszystko jedno jak i czem donosi. Jeden bowiem donos w jaskrawej sensacji umieszcza i sam niedotknięty wypadkiem, powiększa nieraz jego grozę i dotkniętego bliźniego niemal bez wyjścia w nieszczęściu zostawia, lżąc się zaledwo obłudnemi słowami, nad jego rozpaczą. Taki potrafi też nieraz, za całe pocieszenie, zgodę na wolę Bożą polecić, tak jakby ludzie z woli Bożej krzywdzili się nawzajem.
Inny zaś, donos fatalny w sercu dobrem pomieszcza, w dobrem, — bo tylko takie je przyjmie i tem sercem podaje go dotkniętemu. Wtedy nieszczęście zmniejsza się, maleje, jakby się oddalało. To dobre serce niszczy je i odpycha.
Lęk coraz bardziej ogarniał panią, chociaż czuła, że on będzie tym innym, który jej sercem doniesie o nieszczęściu.
— O czem pan chcesz mi powiedzieć?
Wycofał oczy z dalekich myśli i spojrzał na nią wyraźnie, że źrenice jego sięgły wprost w źrenicę pani.
— O tem, że wszystko jedno to, kto ja jestem, ale nie wszystko jedno, co i jak mówię. Czyś wszystko zrozumiała pani, com powiedział?
— Zdaje mi się, że tak. Ale... ja boję się znowu.
— Może przeczuwasz, że zobaczysz coś, o czem nawet nie przypuszczałaś, że istnieje.
— Nie wiem.
— Słowami temi, któremi przed chwilą powiedział, chciałem cię oprowadzić dokoła zdarzeń wiadomych i pokazać ci je z innej strony. Nie wszystko da się w słowa ująć! Słowo do myśli ma się tak, jak czyn do marzenia o nim.
— Ale zrozum. Oto dokoła głowy twojej pani, pomiędzy nas czworo, w to spokojne, rozpylone w księżycu powietrze, ja obcy ci rzucam setki słów dziwnych, przez ciebie nieoczekiwanych. Poco? to czynię?
Mówił tak plastycznie, że prawie każde zdanie jego, zdawało się być obrazem.
Objrzała się mimowoli po pokoju, tak jakby chciała istotnie zobaczyć w rozpylonym świetle księżyca, te jedno rozrzucone, lekkie, unoszące się słowa, zdania i nawet myśli.
Dopiero teraz zauważyła, że umilkła daleka strzelanina, a nie mogła sobie przypomnieć, kiedy to się stało. Odniosła wrażenie, że to jego słowa oddaliły, zagłuszyły jazgotliwe echa strzałów.
W pachną ym jak najświeższy bukiet — sadzie, słowik wiódł drugą zwrotkę swej pieśni.
Obcy siedział pochylony ku niej, tak spokojnie skupiony, że zdawał się panować nad nastrojem nasycona atmosferą pokoju. W ruchu jego, w linji ramion, było coś tak zdecydowanego i niedopowiedzianego zarazem, że nar ucało oczom posłuszny nawet już nas rojowi, obraz zupełnie podobnego ruchu niewidzialnych postaci Anny i Piotra.
Patrzała w jego ciemne oczy i przypominała sobie, skąd je zna.
Nie znała ich, ale ten blask ich przedziwny był czemś tak spokojnem i silnem rozpalany, że robił wrażenie blasku pożądanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Księgarnie M. Arcta.

Istniejąca od 1836 roku księgarnia wydawnicza M. Arcta produkuje głównie wydawnictwa pedagogiczne, podręczniki dla szkół wszelkich typów, książki naukowe, książki dla dzieci i młodzieży, atlasy przyrodnicze i t. p. Do znanych powszechnie wydawnictw tej firmy zaliczyć należy również słowniki jęz. polskiego i wyrazów obcych, rozpowszechnione w wielu wydaniach.

O rozmiarach produkcji księgarni M. Arcta świadczą cyfry następujące: w roku 1923 wydrukowano 1.750.000 książek, zużywając na to 32 wagony papieru drukowego.

Księgarnie M. Arcta mieszczą się w następujących miastach: Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów, Lublin, Łódź, Drohobycz, Równe, Wilno, Lida, Oszmiana i Święciany.

Podręczniki szkolne M. Arcta rozpowszechnione są we wszystkich szkołach Rzeczypospolitej.

U wrót nowego roku szkolnego.

Minął fatalny sezon ogórkowy, plaga wydawców, dziennikarzy, paskarzy i finansistów, a raj dla szlachetnych złodziei mieszkaniowych, kiedy to ulice toną w tumanach pyłu, iby koni dorożkarskich przybierają wyraz peł n filozoficznej rezygnacji, a śmieci z nudów wywracają koziołki po rozgrzanym asfalcie.

Spadł pierwszy drobny jesienny deszczyk, powiał pierwszy zimny przejmujący wiatr, głowy paskarzy i finansistów znów dumnie się podniosły, jak korony odżyłych kwiatów.

Ulice wyglądają, jak rój konfetti, upstrzone tysiącami różnobarwnych czapeczek szkolnych, ławki na plantach uginają się pod stosami pensjonarek, oglądających nowe szkolne podręczniki i robią ych nieśmiałe „oczka" w kierunku grupek szóstoklasistów. — Ci obnoszą z dumą nowe mundurki i gorzkie uśmiechy ludzi, którzy dużo złego i dobrego już w dzieli. Czasem wzdłuż chodnika przeleci, jak bomba, jakiś rzecznik pedagogji, kręcący się cały dzień w błędnem kole sesji, przemówień, konferencji, egzaminów... minę ma biedak, pożałowania godną, bo jeszcze pełen jest słodkich westchnień, sielskich rojeń, upojnych „tete a tete" hen, na łąkach i polach zielonych, z Nią.., a tu tymczasem twarda rzeczywistość, rok szkolny bezapelacyjnie bije go, jak pałką w głowę; wygląda więc każda taka ofiara, jak uciekinier od sympatycznego zakładu Dra Pilza i jeszcze musi upłynąć dobrych parę tygod i, zanim z ostatniem ciężkiem westchnieniem włoży do pudełka „promyk jej włosów", odkładając ten temat aż do przyszłych wakacji. Tymczasem jednak równania algebraiczne rymują się mu w piękny sonet, każda dwucyfrowa liczba robi wrażenie pary, złączonej długim pocałunkiem, wykład botaniki zaczyna się od liljj, róż i fjołków, anatomji od serca zaś literatury od Romea i Julji. Już tak zawsze jest na początku roku, bo niema ludzi bardziej romansowych, jak profesory.

Przed księgarniami ruch i rwetes nie do opisania. Ojcowie i matki ciągną swe lato ośle od wystawy do wystawy, kupują cetnary książek, gum, ołówków, piór, teczek, bloków znaczków pocztowych, ludzi ogarnął szał kupowania, toteż wnętrza tych bogu ducha winnych sklepów wyglądają jak peunki, gdzie odbywają się najohydniejsze orgie. Matki depczą po własnych dzieciach, ojcowie rodzin rozgniatają cudze żony.

Słychać żałosny, cichy, a rozkoszny dla sadystów chrzęst łamanych żeber, lady trzeszczą pod naporem stosów książek i ciał ludzkich, subjekci w tej masie skłębionego mięsiwa uwijają się jak blade duchy czyścowe. Ofiara, która wyszła już z tego piekła dantejskiego, staje chwilę blada na ulicy, a przechodnie mówią jeden do drugiego: ten ci jest, co dziś zdziałał wiele.

Stanowczo muszę napisać coś o rozpowszechnionym szeroko wśród całego szeregu specjalistów sporcie myśliwskim. Sport ten, jeden z najbardziej niewinnych, oddziaływa zbawiennie na system nerwowy i natchnąć może nawet na musztardę zgorzkniałego sceptyka ufnością i wiarą w swoje siły. Amatorzy wzruszeń myśliwskich wstają wczesnym rankiem i wychodzą na „ciąg" t. j. zazwyczaj na planty. Czekać trzeba najwyżej parę minut, bo oto ciągnie już śliczne stadko gąsek, równiótko, sznureczkiem, parami, strzeżone troskliwie przez stare i wypierzone już „gęsi", które nieustannem kwakaniem ostrzegają stadko przed rzeczywistem, lub urojonem niebezpieczeństwem Gąski całkiem „dzikie" robią minki wystraszone i chowają noski i ślepka w cień kapelusika, lub mufki, jednak gąski oswojone wyraźnie wzrokiem wyzywają niebezpieczeństwo i (o nieaczne!) rzucają wokoło spojrzenia zuchwałe, mówiące wyraźnie: — Wcaleście nie tacy niebezpieczni.

A niebezpieczeństwo jest naprawdę bliskie!

Oto krew myśliwego zagrała żywiej na widok zwierzyny, oko zabłysło, i stoi, gotów do „strzału", z palcem na cynglu. Niestety! ładne te ptaszki są pod specjalną opieką różnych zrzeszeń, z którymi zaczynać nie warto Niechby tylko kto spróbował strzelić, zleciałyby się natychmiastowo chmary piekielnic, członkiń licznych świątobliwych sodalicji,.. i zastygły trup przestępcy znaczyłby miejsce zbrodni. Na szczęście, rzadko to się zdarza.

Strzelać natomiast można, ale oczami. Są specjaliści, którzy już setki sztuk zwierzyny w ten sposób upolowali. Każda pora roku ma swoje powaby, ale dla myśliwego niemasz, jak jesień.

Diaz — Bivar.

KSIĘGARNIA JAGIELLOŃSKA

(M. ARCT i KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA)

w Krakowie, przy ul. Wiślnej L. 3, założona została w lutym 1923 r.



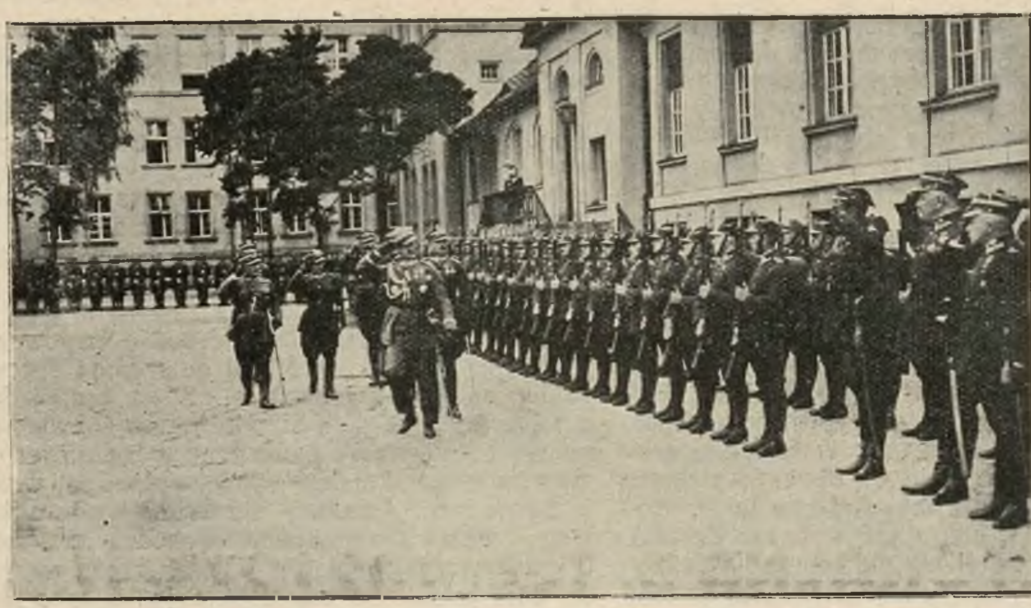
Okno wystawowe.

W pięknym, z komfortem urządzonym wielkim lokalu pomieszczono niezliczoną ilość książek w różnych językach, ze wszystkich dziedzin wiedzy. Dział polski przedstawia się naprawdę imponująco. Znaleźć tam można wszystko i dla wszystkich: wydawnictwa popularne i naukowe, dla dzieci i dorosłych, tanie i luksusowe. Dział zagraniczny stale powiększa się nowościami francuskiemi, angielskiemi i niemieckiemi. Nuty, mapy, globusy, tablice ścienne do nauki poglądowej w starannym ładzie rozmieszczone, nadają Księgarni Jagiellońskiej widok miłego zakątka. Uwagę przechodnia zwraca okno wystawowe, które z niewyczerpaną pomysłowością zmienia tak często swój wygląd przez coraz to nowy ornament ułożony z napływających nowości wydawniczych. Obecnie z powodu rozpoczynającego się roku szkolnego, wywczasowana młodzież zapełnia „Jagiellonkę" (tak przez siebie popularnie zwaną), czyniąc zakupy podręczników do nauki. Kulturalna ta placówka posiada wszelkie warunki wspaniałego rozkwitu, czego też jej życzyć należy.



Wnętrze księgarni.

Z ostatniej chwili.



Pierwsza promocja wychowanków oficerskiej szkoły w Bydgoszczy: Dnia 31. sierpnia odbyło się w Bydgoszczy promowanie 116 wychowanków, rekrutujących się wyłącznie z zawodowych podoficerów W. P. Na uroczystość przybył Min. Spr. Wojsk. gen. Sikorski. Podczas defilady dowodził szkołą jej komendant, płk. Jatelnicki. Ilustracja przedstawia chwilę, gdy gen. Sikorski odbywa lustrację szkoły.



Pudełka szczęścia we Lwowie: Grono akademików i skautów lwowskich podjęło energiczną akcję na rzecz funduszu budowy kaplicy „Orląt". Ogromną sensację w mieście budziła sprzedaż „pudełek szczęścia". Zbiórka cieszyła się ogromnem powodzeniem. Ilustracja nasza przedstawia auto napełnione pudełkami, w którem skauci uprawiają *karotę* uliczną.

WAŻNE DLA RODZICÓW!

Wyłączny skład bielizny gotowej, dla młodzieży szkolnej, (panienek i chłopców)

Skład bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej

Wielki wybór pończoch damskich, męskich i dziecięcych

Skład płócien, dymki, drelichy, ręczniki, szyrtyngi, płótna na prześcieradła i gotowe prześcieradła

Skarpetki męskie i dziecięce

Nici, artykuły D. M. C. i przybory do haftu

Kołdry gotowe na składzie i na zamówienia

M. KULINOWSKA

KRAKÓW, ul. SŁAWKOWSKA 13.

FIRANKI, PORTJERY
KOCE NA ŁÓŻKA
Wielki wybór bielizny
damskiej, płócien, ręczników i bielizny stołowej
poleca jaknajtaniej
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORAC.
PIOTRA PAŁKI
KRAKÓW, UL. FLORJAŃSKA 26.
(wejście ul. św. Marka 19).
wykonuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące tak w miejscu jak i na prowincji. Na składzie stale
wielki wybór kołder.
Ceny umiarkowane.

FORTEPIANY I PIANINA „NA RATY"

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer
także innych firm „od najtańszych" do nabycia tylko u firmy:
Helena Smolarska
Kraków, Szewska 9, I p.



Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.



Prawdziwą pociechą dla cierpiących na nerwy

jest moja wydana obecnie broszura. Znajdują się w niej liczne długoletnie doświadczenia omawiające powstawanie i leczenie cierpień nerwowych. Wysyłam tę ewangelję zdrowia zupełnie darmo każdemu, kto się o to zwróci pod podanym poniżej adresem.

Tysiące pism dziękczynnych świadczy o szczególnym powodzeniu tej bezinteresownej i sumiennej pracy badawczej dla dobra cierpiącej ludzkości. Kto należy do

licznych szeregów chorych na nerwy

kto cierpi na rozdrażnienie, obawę przestrzeni, osłabienie pamięci, nerwowe bóle głowy, bezsenność, zaburzenia żołądkowe, ogólny rozstrój, całkowite lub częściowe osłabienie ciała i inne niezliczone cierpienia

musi sobie sprowadzić moją odganiającą troski książeczkę!

Kto ją uważnie przeczyta nabierze uspakajającego przekonania, że istnieje prosta droga do zdrowia i radości życia! Nie czekajcie więc i piszcie zaraz dzisiaj!

E. Pasternack Berlin, S. O. Michaelkirchplatz 13. Abt. 171.

SPRZEDAŻ SKÓR
Antoniego MARKIEWICZA
obecnie SZYMON GIBEK
W KRAKOWIE, ul. św. KRZYŻA 7.
poleca: skóry wierzchnie i podeszwowe
w dużym wyborze, oraz narzędzia szewskie i przybory sportowe do obuwia, gumy, prawidełka, sznurowadła, pasta i t. d.

Tanio, solidnie, najmodniej
ubierzecie się
w Związku krawców i krawczyń
Kraków, Mikołajska 13, Tel. 3037.
Poprawia złe kroje, uskutecznia wszelkie przeróbki. Tamże do nabycia: formy wszelkie żurnale, oraz podręczniki do kroju dla samouków.

Materjały wełniane
na kostjumy płaszcze, raglany i ubrania męskie
Nowości w jedwabiach
Markizety, batysty, perkale, zefiry i szyfony.
poleca po niskich cenach
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Futer największy wybór w doborowym gatunku po niskich cenach poleca firma:
Antoniego Trąbki Syn
KRAKÓW, ul. Szewska 12, Tel. 3454.

Skład papieru i galanterji
MICHAŁ SŁOMIANY
KRAKÓW, Sławkowska 24.
Pocztówki artystyczne — Papiery listowe — Albumy i ramki na fotografje — Wyroby skórkowe — Karty do gry — Szachy, szachownice, domina — Lustra — Księgi handlowe — Wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Reklamowo!
Po fabrycznych konkurencyjnych cenach wysyłam za pobraniem pocztą **45 sztuk niezbędnych** dla każdego artykułów gospodarstwa domowego
za 10 zł.
każdy zamówi powtórnie!
W. NOWAK, Kraków, ulica Garbarska L. 26.

Towar doborowy

JÓZEF MASSAR

KRAKÓW
ul. Florjańska 15.

Magazyn towarów bławatnych i konfekcji damskiej poleca na sezon jesienny i zimowy
Materjały wełniane na męskie ubrania.
Wełny na kostjumy i suknie damskie, Pluszy na płaszcze, Veloury, Welwety, Flanele, Barchany, Chifony, Chustki, Plaidy, Ręczniki i t. d.

Ceny umiarkowane

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński Odpowiedzialny redaktor Dr Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein